CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 2 Maja 1937 R. NR. 18

Słowa bez treści

Niedzielna Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego zakończyła się uchwaleniem obszernej rezolucji politycznej, poświęconej całości współczesnej sytuacji Polski.

Od rezolucji tego rodzaju można żądać i oczekiwać odpowiedzi w dwóch kierunkach: 1. co dane ugrupowanie myśli? 2. jak chce działać? — Rezolucja z dnia 28 b. m. poświęcona była przede wszystkim sprawie odpowiedzi na pierwsze pytanie. — Zobaczmy, jak wygląda ta odpowiedź w świetle formuł uchwalonej rezolucji.

Co Stronnictwo Narodowe myśli? — Z rezolucji wynika, że myśli ono przede wszystkim w niezmiernie ograniczonym zakresie, następnie, że myśli kategoriami niesłychanie uproszczonymi. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że w danym wypadku przykładowo uzewnętrznił się fakt, że nie można bezkarnie stosować płytkiej demagogii w stosunku do innych. Ostatecznie odbija się to na całym sposobie myślenia i formułowania.

Rezolucja Stronnictwa Narodowego, stanowiąca elaborat bardzo długi, w całości życia polskiego widzi zaledwie kilka punktów. Aż dziw bierze, w jaki sposób stronnictwo, chcące rządzić, więcej, mające pretensje do rządzenia niepodzielnego, może w taki prymitywny sposób lekceważyć celowość wypowiadania swego sądu o sprawach bardzo istotnych i bardzo żywotnych, jak może pominąć wszystko niemal, co się odnosi do położenia międzynarodowego Polski, jak może nie dostrzegać w dzisiejszej rzeczywistości zagadnień społeczno-gospodarczych, jak wreszcie może przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju zagadnieniami wewnętrznymi, jak sprawy ustrojowe, sprawy narodowościowe z wyjątkiem zagadnienia żydowskiego, oświatowe etc.

Można, oczywiście, powiedzieć, że rezolucja nie jest programem. Lecz jeśli tej rezolucji nadaje się tego rodzaju ton, który niejako jest podkreśleniem wyjątkowej wagi momentu i poczucia wyjątkowej roli Stronnictwa w tym okresie — to ważne jest nie tylko to, co Stronnictwo w tym okresie z rzeczy żywotnych dostrzegło, ale i to, co przeoczyło. Otóż wymowa wyszczególnionych wyżej spraw przeoczonych jest w danym wypadku szczególnie silna.

Lecz cóż Stronnictwo dostrzegło? — Dostrzegło właściwie trzy zagadnienia, które uszeregowane zostały nie tylko w kolejności porządkowej, lecz i w sposobie ich potraktowania oraz w ilości poświęconego im miejsca, jak następuje: 1. sprawa żydowska. 2. komunizm, 3. sprawa obronności Państwa.

To są sprawy dostrzeżone. Lecz jakiż jest sposób ich potraktowania? — Jaki ton przemawiania nie w popularnym artykule, lecz w uchwale politycznej bądź co bądź dużego Stronnictwa?

Sprawa żydowska? — Punktem wyjścia w tej sprawie jest następujące zdanie: „Ogłoszono zasadę, że państwo polskie nie jest państwem narodu polskiego, tego, który je założył, który przez tysiąc lat utrzymywał je swą pracą i przelewał krew w jego obronie, ale że należy ono do wszystkich jego mieszkańców, zarówno do synów ziemi polskiej, jak i do obcych przybyszów. Nawet nadano prawo obywatelstwa polskiego licznym rzeszom Żydów, którzy, przybywszy z bolszewickiej Rosji, osiedlili się w Polsce. Wszystkim tym przybyszom przyznano równy z nami głos w rządzeniu Polską".

Cóż za niechlustwo redakcji? — Można być antysemitą, lub nie być, można swój antysemityzm wyrażać w formułach ostrych, lub w formułach łagodnych, lecz trzeba dążyć do używania słów, któreby wyrażały treść określoną. Z przytoczonego fragmentu wynika jedno: zagadnienie żydowskie w Polsce istotę swą posiada — w ujęciu Stronnictwa Narodowego — w przyznaniu prawa obywatelskiego pewnej liczbie Żydów, przybyłych z Rosji. Inaczej tego rozumieć nie można. Bowiem „syn ziemi polskiej" (nie „syn Narodu Polskiego") nie może być rozumiany inaczej, jak tylko w znaczeniu człowieka na ziemi polskiej urodzonego. Jeśli Stronnictwo Narodowe miało tendencje wyrażenia tej myśli — to wszystko w porządku. Jeśli nie — to redakcja powyższa świadczy o głębokim zaniedbaniu w Stronnictwie dbałości o ścisłość wyrażanych myśli.

Lecz mogłoby to być tylko poślizgnięciem się w jednym punkcie. Zobaczmy jak wyglądają punkty inne. A więc na czym polega istota komunizmu w Polsce?

„...gdy powstał silny ruch części ludności wiejskiej do miast, Żydzi uczuli się zagrożeni w swym posiadaniu. Dla swej obrony zaczęli organizować wytężoną agitację komunistyczną na wsi. Żywioły ciemniejsze, mniej rozumiejące położenie kraju i właściwe cele komunizmu, łatwo jej ulegają i agitacja ta już wyrosła na duże dla Polski niebezpieczeństwo".

I znów zjawia się pytanie: W jaki sposób poważne Stronnictwo może pisać tak nie poważnie?—Czyż doprawdy punktem wyjściowym zagadnienia komunistycznego w Polsce jest to, że „gdy powstał silny ruch części ludności wiejskiej do miast, Żydzi uczuli się zagrożeni w swym posiadaniu". Stronnictwo Narodowe zdaje się w tym punkcie zapominać: 1. że komunizm rozwija się również i w państwach nie mających silniejszego zagadnienia żydowskiego, ani zagadnienia ruchu ludności wiejskiej do miast, 2. że poza naszą wschodnią granicą istnieje wielkie państwo Związku Sowieckiego, 3. że zagadnienie komunistyczne ani w Polsce, ani na świecie nie jest zagadnieniem ostatnich kilku lat. I znowu nasuwa się uwaga, że styl i sposób myślenia, który może być użytkowany w takich czy innych popularnych „24 obrazkach" — nie może być właściwy dla wyrażania myśli w uchwałach politycznych dużego Stronnictwa.

To samo, oczywiście, stosuje się do przytaczanego już w prasie zdania: „Jedno-

cześnie z tamtą wzmogła się agitacja, usiłująca dążenia chłopów zwrócić wyłącznie ku kwestii agrarnej. Zwraca ona wysiłki ku temu, żeby odciągnąć chłopa od miast, od dążeń do ich spolszczenia, zamknąć go na wsi i ułatwić Żydom całkowite panowanie nad handlem i ujęcie przez to życia gospodarczego w swoje ręce". I znowu w takim ujęciu sprawy rolnej, podobnie jak sprawy przeludnienia wsi w Polsce, widzimy — przepraszając za wyrażenie — dziwną „bujdologię" społeczno-polityczną — nieprawdopodobny wprost sposób rozumowania na poziomie małomiasteczkowego wiecu.

Lecz ten poziom jest zachowany również i w dorywczym fragmencie, poświęconym sprawom zagranicznym. Oto przykład: „Polityka państw, która po wielkiej wojnie wysunęła na czoło bieżące interesy materialne, zaniedbała często sprawy najważniejsze, otwierając pole do działania dążeniom przewrotnym i intrygom żydowskim, a jednocześnie zaostrzyła przeciwieństwa między państwami i zbliżyła groźbę nowych wojen. Zaślepione trudnościami gospodarczymi i finansowymi żywioły kapitalistyczne w tej polityce widziały jedyny dla siebie ratunek i do niej pchały swe rządy. Rosnący natomiast ruch narodowy, widząc że ta polityka wiedzie kraje do zguby, doprowadził już dwa wielkie państwa do przewrotu narodowego, który nie znalazł na razie innej formy rządu, jak ujęcie kraju pod rządy wodza".

Analiza rzeczowa tego fragmentu wymagałaby zbyt wiele miejsca. Poprzestaniemy na najkrótszych uwagach. Uderzająca jest mętność myśli w użyciu szeregu określeń, dotyczących błędów „polityki państw po wielkiej wojnie". Wiadomość o pchaniu do wojny przez „zaślepione trudnościami gospodarczymi i finansowymi żywioły kapitalistyczne" wzięta jest ze znanego wiersza Tuwima. Natomiast odkrycie, że przewrót faszystowski we Włoszech i hitlerowski w Niemczech dokonany był jako wyraz protestu przeciwko niebezpieczeństwu wywołania wojny przez Ligę Narodów jest własny, oryginalny i w oryginalności tej po prostu rozczulający.

*

Zbyt długo zatrzymaliśmy się nad sprawą, która, mówiąc otwarcie, nadawałaby się raczej do potraktowania w innym dziale: w dziale niefrasobliwych rozrywek, zamieszczanych przez niektóre pisma na końcu numeru, jako t. zw. „camera obscura".

Lecz przecież sprawa ta nie jest tak błaha, jak by się mogła wydawać. Jest ona niezmiernie charakterystyczna dla dzisiejszego poziomu naszego życia politycznego. Stronnictwo, zgłaszające pretensję do kierownictwa całości życia narodowego i państwowego, mające za sobą niewątpliwie wielkie tradycje pracy politycznej — formułuje swoje uchwały, do których przywiązuje bodajże historyczne znaczenie, w sposób tak prymitywny myślowo, że byłoby to kompromitujące nawet dla bardzo przeciętnej organizacji akademickiej.

Jeśli się nad tym zatrzymujemy, to dlatego, że przykład ten powinien być ostrzeżeniem zarówno dla niedzielnych wnioskodawców, jak też ewentualnie i dla innych czynników naszego życia politycznego. Konkluzja z niego wypływa dość prosta, wspomniana już na początku: „ogłupiać innych nie można bezkarnie!".

Eugeniusz T. Ossorożyński

O zdrowe podstawy współżycia polsko-ukraińskiego

Artykuł poniższy otrzymaliśmy ze sfer czynnych działaczy ukraińskich. Często popełnia się błąd, nie szanując zasady: „audiatur et altera pars". W polityce narodowościowej zasada ta ma szczególnie duże znaczenie. Dlatego też z gotowością i zadowoleniem dajemy na naszych łamach głos autorowi, pochodzącemu ze sfer ukraińskich. *Redakcja*

I.

Jeżeli chodzi o logiczne, trwałe i rzeczowe poczynania na polu realizowania idei współżycia, należy przede wszystkim zwrócić baczną uwagę, kto jest autorem tych poczynań i dla jakich celów je podejmuje. Od tego bowiem zależy rezultat pracy, skutki wywołane w społeczeństwie ukraińskim oraz moralne wartości tej pracy.

Idea współżycia polsko-ukraińskiego była bardzo często żerowiskiem dla ludzi żądnych osobistych zysków, którzy pod pokrywką szerzenia haseł współpracy chcieli upiec pieczeń wyłącznie dla siebie. Każdy krok tego rodzaju wywoływał w następstwie wręcz przeciwne skutki; niesmak w środowisku ukraińskim, drwiny i lekceważenie prób nawiązania trwałego kontaktu. W rezultacie dokonywało się to z wielką szkodą dla akcji. Próby te były podejmowane przez ludzi, którzy nie mają odwagi występować jawnie jako członkowie społeczeństwa ukraińskiego, bądź to z obawy utraty zajmowanego stanowiska, bądź też z chęci uzyskania tegoż, nieudzielających się w żadnych stowarzyszeniach legalnych, kulturalnych, tak że usiłowania czynione w kierunku „współżycia" nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do ich wartości moralnej i co do istotnego celu: utrwalenia swej własnej pozycji.

Człowiek, dla którego akcja urzeczywistnienia współżycia jest jego własną ideą, wypływem jego własnego przekonania, człowiek, który występuje jawnie jako członek społeczeństwa ukraińskiego, udziela się w ukraińskich towarzystwach, mający znaczenie w tym społeczeństwie, zajmujący jakiekolwiek stanowisko — o wiele więcej w tym kierunku zdziała. Zaufanie, bezpośrednie i prostolinijne podstawy jego pracy, umiejętność logicznego uzasadniania współżycia — będą rękojmią realnych wyników tej pracy, wywołując zrozumienie wśród społeczności ukraińskiej i uznanie w społeczeństwie polskim.

A zatem nie własny interes osobisty, lecz czysta wiara w ideę i jej podporządkowanie się winny być podstawą tej tak bardzo wzniosłej pracy społecznej.

II.

Praca mająca na celu doprowadzenie do realnych rezultatów w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich musi mieć jakąś myśl przewodnią, jakieś tło, podstawę, na której wszelka w tym kierunku działalność oprzeć się musi. Takim tłem jest zasada polityki koncyliacyjnej, czyli takiej, by mniejszości narodowe — w danym wypadku Ukraińcy — uważali Rzeczpospolitą Polskę za swoje państwo, żyli i rozwijali się kulturalnie i ekonomicznie w jego granicach i by Rząd Rzeczypospolitej był ich rządem. Jedynie na tej zasadzie oparte poczynania mogą na odcinku współżycia liczyć na pewien efekt, dając w wyniku rzeczowy, prawdziwy rezultat. Działając bowiem w kierunku, że się tak wyrażę, duchowego upaństwowienia społeczeństwa ukraińskiego, nie pozbawia się go należnej pozycji i znaczenia, przywracając natomiast normalne stosunki między społeczeństwem a Państwem w szerszym pojęciu, między jednym społeczeństwem

a drugim w pojęciu ściślejszym. Każda jednostka społeczna-ukraińska, opierająca swe staranie na tej zasadzie, będzie pewna jednego: dążąc do krzewienia współżycia, nie popełnia występku przeciwko patriotyzmowi, jako jedynie dopuszczalnej idei, słusznie rozumując, że szowinizm, jako taki, zaślepia i działa na bardzo krótką metę.

III.

Życie społeczne ukraińskie biegnie po bardzo uciążliwej drodze. Dość zagłębić się w stosunki panujące w tym społeczeństwie, by zrozumieć, że ono jest jeszcze państwowo co najmniej niedojrzałe. Mówić o wzajemnym zrozumieniu, o zdrowym pojęciu państwa — już teraz — o samoistnym gospodarstwie, o możności prowadzenia samodzielnej polityki wewnętrznej „we własnym zarządzie" — tchnęłoby paradoksem. Niestety, nie wszyscy chcą to przyznać. A wszystko to wskazuje na jedno: państwo ukraińskie, jako takie, samodzielnie istnieć nie może z powodu swego fatalnego niezespolenia, z powodu ciągłych antagonizmów, niesolidarności, rozbieżności idei poszczególnych ugrupowań politycznych, wreszcie dzięki jednostkom, które aczkolwiek stoją nieraz na czele społecznego ruchu, zwalczają się wzajemnie o rzeczy błahe. Przyglądając się temu zjawisku, dochodzi się do przekonania, że naród ukraiński może istnieć i rozwijać się w oparciu o Sowiety lub o Rzeczpospolitą Polskę. Że Państwo Polskie daje pod tym względem bez porównania gwarancje pewniejsze, o tym wie społeczeństwo ukraińskie jak najlepiej.

IV.

Realizacja współżycia polsko - ukraińskiego musi się zacząć od wsi. Wieś zamieszkała przez ludność ukraińską musi zrozumieć, że jakkolwiek znajduje się w Państwie Polskim, to jednak żyje niejako w swoim własnym państwie, musi pozostawać do niego w stosunku bezpośrednim, w zaufaniu i dobrowolnej, chętnej uległości. Wieś musi to państwo pokochać.

Jest kilka sposobów, które prowadzą do tego celu. Przede wszystkim należy wziąć się do dzieła ostrożnie i rozumnie. Ludność ukraińska na wsi była do niedawna ciągle jątrzona przeciw Polsce przez różnych hurra- i pseudonacjonalistów, przez demagogów różnego kalibru i t. d. Nastawienie przeważnej części tej ludności wiadome jest aż nadto dobrze. Wtem pewnego dnia przywozi się do wsi nowe hasła: hasła współżycia, kompromisu, ugody. Taka nagła i niespodziewana zmiana wprowadza nowonawróconego nacjonalistę w dezorientację. I chociaż do tego współżycia dążą jednostki postawione u steru ukraińskiego życia społecznego, to jednak ich usiłowania nie przynoszą niestety spodziewanych owoców. Wieś traci zaufanie, daje posłuch najgorszej klasy demagogom, którzy, korzystając z sytuacji, chcą zyskać imię nieskazitelnych patriotów i ferment przedłuża się dalej, wprawdzie w tym najniższym, ale niemniej groźnym dziale społeczeństwa.

Ta — moim zdaniem — negatywna polityka doprowadzi do negatywnych wyników.

V.

Czy istnieje tedy możliwość pozytywnej polityki w tym kierunku? Zastanawiałem się nad tym pytaniem nader głęboko, szukając tych czynników, które by, moim zdaniem, umożliwiały pozytywną działalność.

Bezpośrednim środowiskiem, gdzie kiełkuje życie społeczne na wsi, jest kooperatywa, czytelnia, koło „Ridnoj Szkoły" i t. d. Należy do tego środowiska wnieść takiego ducha, który by był bliski, niemal że— jak to się mówi w języku ukraińskim — „ridnyj" dla duszy ukraińskiego wieśniaka. Wszystkie polskie czynniki administracyjne, czy też społeczne, stykając się z tymi środowiskami, winny stąpać drogą jak najdalej idącej wyrozumiałości i łagodności. Wieśniak ukraiński musi zrozumieć i odczuć, że posterunkowy, który przychodzi do wsi, nie idzie po to, by go prześladować, by czyhając na każde źle wypowiedziane słówko, dybać na jego wolność. Wieśniak ten musi przyzwyczaić się do przekonania, że taki posterunkowy jest organem jego własnego rządu, Państwa, w którym on żyje. I jeżeli taki posterunkowy, do wsi przychodząc, będzie mówił językiem ukraińskim, to nie uszczupli przez to procentu polskości swojej misji, lecz wręcz przeciwnie sprawi, że w tym wieśniaku zaniknie w końcu przekonanie, iż posterunkowy jest dla niego wrogi, niełaskawy, a nawet obcy. Efekt będzie taki, że na wypadek wojny, ewentualnie zawieruchy światowej, wieśniak ukraiński będzie z chęcią walczył w szeregach polskich za państwo, w którym żyje i w którym było mu dobrze, jak to było podczas ostatniej wojny światowej, kiedy całe pułki walczyły w wojsku austriackim, jak się to się mówi, „za cisaria".

Analogicznie przedstawia się rzecz z urzędami. Przez uporczywe używanie języka polskiego w urzędach wzmacnia się w duszy takiego wieśniaka świadomość, że to urząd obcy, że obcy w nim siedzą ludzie i chociaż często doprowadza się do tego, że on z uwagi na korzystne załatwianie swej sprawy sam będzie mówił po polsku, będzie kaleczył język polski, to tam na dnie jego przeświadczenia wywoła to zupełnie inny skutek: on to zrozumie i uświadomi sobie w postaci, że to nie są swoi ludzie.

VI.

Drugim takim czynnikiem krzewienia idei współżycia jest zakładanie organizacji, które będą miały właśnie taki cel. Są to związki polsko-ukraińskie, o nieskazitelnej opinii społecznej, następnie towarzystwa „Łuh", oparte na zasadach nowych statutów, ukraińskie sekcje L. O. P. P. i t. d.

W tym miejscu przytoczę jeden konkretny fakt, świadczący dobitnie o źle prowadzonej akcji w tym kierunku. Dzięki staraniom jednego z urzędników w Starostwie udało się zwołać większą ilość społeczeństwa ukraińskiego (w Małopolsce) na organizacyjne zebranie ukraińskiej sekcji L. O. P. P. Podczas narad i dyskusji nie obeszło się bez asysty tajnych agentów i umundurowanej policji (co prawda bez i wbrew woli wspomnianego urzędnika). Znaczenie tego faktu jest aż nadto przejrzyste: nawet takie zebranie, na którym idzie o zorganizowanie sekcji L. O. P. P., jako części składowej wielkiej organizacji o duchu nader państwowym, nie może obejść się bez policji. — Następnie, aby zapoczątkować działalność tej sekcji, urządzono kurs wyszkolenia przeciwlotniczo-gazowego, składający się z jednego referatu, t. zn. wykładu specjalnego instruktora dla tego rodzaju sekcyj. Wykład wygłoszony był tak nieudolnie, nieciekawie, w tak strasznie pokaleczonym języku ukraińskim, że wszystko to razem wywołało niesmak, przygniatający wprost nastrój, a dla organizatorów całej imprezy po prostu rozczarowanie. Sami Polacy znajdujący się na tym wykładzie byli formalnie zgorszeni. — Moim zdaniem do takiej pracy muszą być powołani ludzie naprawdę inteligentni, władający językiem ukraińskim bez zarzutu, tak, by, podczas takiego wykładu potrafili słuchaczy zaciekawić, porwać — wtedy dopiero można liczyć na sukces.

VII.

Dalszym z kolei czynnikiem, składającym się na logiczną akcję utrwalenia współżycia polsko-ukraińskiego, jest prasa specjalnie w tym celu redagowana, rzucona masowo na wieś. Przy tej sposobności wyłania się kwestia dobrania odpowiednich ludzi do tej pracy, by taka gazeta była redagowana w sposób wysoce wartościowy, oględny i ostrożny, by nie zrażać czytelników naiwnością podawanych wieści i artykułów, horendalnym stylem i językiem. — W skład takiej redakcji powinno wejść bodaj dwóch ludzi ze społeczeństwa ukraińskiego, pracujących na tym gruncie z wewnętrznego przekonania, z wiarą w ideę współżycia, mających oprócz tego odpowiednie warunki do redagowania takiego czasopisma. Przykładem źle redagowanej gazety w tym kierunku są „Ukraiński Wisty", wydawane przez b. wojewódzki Sekretariat B. B. W. R. w Tarnopolu. Materiał organu, styl i język — wszystko to nie mogło odpowiadać misji gazety, obliczonej na propagowanie współżycia u czytelników, wśród których była propagowana.

Moim zdaniem, każdy Urząd Wojewódzki, każde większe miasto znajdujące się na terenie Małopolski Wschodniej powinno stworzyć taką redakcję — niekoniecznie wyłącznie w tym celu — która by wydawała gazetę o powyższym charakterze, przeznaczoną masowo dla wsi i miasteczek.

VIII.

Wreszcie ostatnim sposobem propagandy współżycia są wykłady, referaty i odczyty wygłaszane po wsiach, opracowane sumiennie, szczegółowo, z dostateczną znajomością stosunków ukraińskich. Takie referaty, podobnie jak prasa, powinny być układane niezwykle rzeczowo, niemniej jednak ostrożnie i wygłaszane przez członków społeczeństwa ukraińskiego, ideologicznie oddanych akcji współżycia, lub przez Polaków, rozumiejących cel i doniosłość tej akcji,, władających dobrze językiem ukraińskim. Gdyby każde Starostwo podjęło się intensywnej pracy na tym odcinku społecznym — owoce nie dałyby na siebie długo czekać. Już po dwu latach stosunki w każdym powiecie polepszyłyby się do tego stopnia, że zanikłyby wszelkie antagonizmy, nieporozumienia i wrogie nastawienie jednego społeczeństwa do drugiego.

Podstawowym warunkiem jednakże do tego wszystkiego musi być wewnętrzne przekonanie osobiste działaczy, tło naprawdę ideologiczne, pełne zrozumienia u jednego społeczeństwa i drugiego, oraz zasada dobrej wiary.

J. R.

Problem niemiecki w Czechosłowacji

Wspólny front „henleinowców" i „aktywistów" na jesieni 1936 r. — Problem niemiecki w Czechosłowacji w oświetleniach sekretarza czeskiej partii agrarnej inż. Zilki, premiera Hodży i ministra Krofty — Odpowiedź sen. Pfragnera na mowę min. Krofty—Enuncjacja rządowa z 20 lutego— Mowa Henleina w Usti nad Łabą.

O ile w poprzednich okresach mniejszość niemiecka w Czechosłowacji podzielona była na dwa zasadnicze ugrupowania, to jest ugrupowania aktywistyczne (współpracujące z koalicją rządową) oraz na „Front Sudetoniemiecki" (opozycyjny) Konrada Henleina, o tyle od jesieni 1936 zaczęły się zarysowywać pewne możliwości solidarnych wystąpień wszystkich ugrupowań niemieckich w Czechosłowacji. Podstawą do tego miały być pewne konkretne żądania (np. dopuszczenia Niemców w stosunku proporcjonalnym do ich liczby w Czechosłowacji do urzędów, samorządu etc). Tym sposobem tak taktyka opozycyjna Henleina, jak i „aktywizm" chrześcijańsko-społecznych, agrariuszy czy socjaldemokratów niemieckich przybierały tylko charakter dwuch odmiennych taktyk, będących na usługach tej samej polityki.

Wspólny front niemiecki zarysowywać się zaczął już w październiku. Na niedzielę 11 października 1936 naznaczono równocześnie zgromadzenia partii sudecko-niemieckiej i manifestacje aktywistów, nastawione na ton b. zdecydowany.

Na zgromadzeniu henleinowców w Teplitz — Schönau, wobec ponad 100.000 osób przemawiał Henlein, który m. in. rzekł:

„Naród czeski musi wreszcie zrozumieć, że nie chodzi nam o uszczuplenie czyichś praw, lecz tylko o to, by każdy naród w republice mógł swobodnie żyć i rozwijać się na swej rodzinnej ziemi. Nad żądaniami naszymi nie można przejść do porządku dziennego. Jeśli się mówi, że za nami stoi tylko 75 proc., to odpowiadamy, że rząd nie miał nigdy do rozporządzenia takiej ilości za sobą."

Poseł Sandner pytał się (pod adresem przeciwników) czy woleliby oni, aby w miejsce Henleina organizował Niemców sudeckich jakiś emisariusz z Moskwy?

W równie bojowym nastroju utrzymywane były zgromadzenia aktywistów. Na jednym z nich senator Hilgenreiner (chrześc. społ.) wyjaśniał wstąpienie jego stronnictwa do koalicji:

„Nie możemy przypuścić, by żądania nasze zostały z miejsca odrzucone, gdyż mimo tych żądań wezwano nas do wejścia do rządu. Nie weszlibyśmy prędzej, aż otrzymalibyśmy zapewnienie, że skuteczniej w ten sposób będziemy mogli zastępować interesy naszego ludu, niż w opozycji. Co do głównego żądania, mianowicie: równouprawnienia państwowego znajdujemy się i nadal w opozycji, gdyż nic się dotąd nie zmieniło. Niemieccy ministrowie są wyrazem obietnicy, ale nie spełnienia. W chwili, gdy się okaże, że nasze żądania narodowe i tym razem się nie spełniają, zarząd naszej partii wyśle do tego, któregośmy wysłali do gabinetu, wskazówkę: „wystąpić z rządu". Nic się nie zmieniło w starym naszym haśle: niemiecki front jednolity. Czy w rządzie czy poza rządem wszyscy Niemcy znajdować się powinni, o ile chodzi o kwestie narodowe, w niemieckim froncie.

Ale najcharakterystyczniejszym przejawem poczucia, że „Niemcy w rządzie czy poza rządem *znajdować się winni w niemieckim* froncie", było wystąpienie członka partii sudecko-niemieckiej dr. Neuwirtha na jednym ze zgromadzeń partii chrześcijańsko-społecznej. Dr. Neuwirth podkreślił fakt, że nominacja trzeciego ministra— Niemca w rządzie (dr. Zajicka) była wynikiem tego, że „Henlein mocno w Chebie uderzył pięścią w stół". Przy tej sposobności dr. Neuwirth wyraził szereg komplementów pod adresem min. Zajicka.

Na tym samym zebraniu przemawiał i poseł Schütz (chrześc. społ.) który m. in. powiedział, że:

„Chcemy pozyskać serca Niemców dla republiki, co jednak może okazać się niemożliwe, jeśli Czesi będą chcieli wydrzeć Niemcom z rąk wszelką możliwość pracy."

Tego samego dnia (11. X.) odbyło się w Pradze zebranie niemiecko-demokratycznej partii. Wśród przyjętych rezolucji, jedna z nich odnosiła się do szkolnictwa niemieckiego:

„Nie możemy się pozbyć deprymującego wrażenia, że są czynniki w państwie, które sabotują polecenia i wskazania prez. republiki. Tylko tym można wytłumaczyć, że nie zakłada się szkół niemieckich tam, gdzie są odpowiednie warunki, a natomiast na koszt państwa zakłada się szkoły czeskie w gminach czysto niemieckich."

Na zebranu tym również podkreślono konieczność wspólnego występowania wszystkich Niemców w sprawach narodowych.

*

Równolegle z wieściami o zaostrzonej taktyce „aktywistów" zaczęły się rozchodzić pogłoski o zbliżeniu się henleinowców do stronnictwa agrariuszy czeskich. Pogłoskom tym zaprzeczył generalny sekretarz tego stronnictwa inż. Zilka w wypowiedzi, która stanowi równocześnie sformułowanie stosunku tego najsilniejszego ugrupowania politycznego czeskiego do zagadnienia mniejszości niemieckiej. Mówiąc o niej inż. Zilka zaznaczył że:

„Głównym warunkiem uporządkowanych stosunków wewnętrznych jest zagadnienie naszych mniejszości. Stąd też wszelkie gadania i podejrzenia przeciw partii republikańskiej z powodu jej stosunku do Henleina świadczą o niedojrzałości naszej krytyki lewicowej.—Czeski rolnik jest związany z narodem przez swą mowę i ziemię. Rolnik niemiecki jest tak samo przez swą ziemię związany z państwem. Nie tylko ziemia, ale przeszłość łączy ich razem. Uważam przeto, że jest naszym zadaniem dążyć do wytworzenia odpowiedniego modus vivendi z naszymi współobywatelami niemieckimi. Wzajemne dobre sąsiedztwo obu narodów i interes państwa wymagają, aby współżycie opierało się na tej podstawie, że wszyscy obywatele tego państwa są równi przed prawem, że demokratyczna konstytucja jest gwarancją tej równości i sprawiedliwości i że może istnieć jedność republiki bez stwarzania autonomii. Na tych podstawach tworzył się stosunek czeskich republikanów do niemieckich agrariuszy i z tych podstaw wychodząc, nie obawiamy się rozmów z żadnym z niemieckich naszych stronnictw. Stronnictwo Svehli nie potrzebuje żadnej szkoły dla pouczenia na temat nacjonalizmu. Jeśli kto mówi z Niemcami, nie znaczy to, że zapiera się swej narodowości. Nasi rolnicy na granicy językowej zawsze mówili ze swymi niemieckimi sąsiadami, a mimo to nie wynarodowili się i w przeciągu tych stuleci nie oddali swej ziemi Niemcom. Jest dowodem dobrej woli budować wewnętrzny spokój na podstawie demokracji. Polityka nie może się opierać na nienawiści, ani na krzywdzie, tylko na tym, co jest korzyścią i interesem państwa."

Problem mniejszości niemieckiej poruszył też w swej dłuższej mowie w parlamencie (12 listopada) i premier Hodża. Przede wszystkim zaprzeczył wiadomościom, jakoby sprawy mniejszościowe miały byćześrodkowane w odpowiednim resorcie przy prezydium rady ministrów. Z kolei wezwał młode pokolenie czeskie i słowackie, aby się uczyło języków mniejszości, gdyż tylko tą drogą dojdzie się do tego, że będzie umożliwiony dobry stosunek. Mówiąc o Henleinie, Hodża wytknął mu, że po tak dobrze się zapowiadających dyskusjach między nim a rządem nastąpiła mowa Henleina w Chebie, która przekreśliła możliwości wszelkich rozmów. Nastąpiły podróże Henleina zagranicę, jakby najkrótsza droga z Chebu do Pragi wiodła przez Genewę, Berlin i Paryż. Zupełnie wyraźnie odrzucił Hodża wszelkie sugestie co do autonomii dla Niemców. „O autonomii nie mówmy w żadnym sensie!"

Specjalnie problemowi niemieckiemu poświęcony był odczyt ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji dr. Krofty, w Karlovych Varach 13 grudnia. Dr. Krofta omówił w nim różne możliwości rozwiązania problemu niemieckiego. Odrzucił wpierw możliwość oderwania części Czechosłowacji (zamieszkałej przez Niemców) do Niemiec, gdyż są to ziemie zbyt zrosłe gospodarczo z resztą kraju, a zresztą skład rasowy tutejszych Niemców nie odpowiadałby rasowym wymaganiom Trzeciej Rzeszy. Odrzucił też tak myśl o wynarodowieniu wszystkich Niemców, jak też o przekształceniu Czechosłowacji na państwo o jednym „narodzie państwowym" złożonym z rozmaitych narodowości (jak Szwajcaria). Mówiąc o tym, że Niemcy winni tworzyć jakby drugi naród państwowy w Czechosłowacji, min. Krofta uczynił to zależne nie tylko od tego, czy Niemcy będą lojalni względem państwa, ale i od tego *„czy się sami będą uważać za naród państwowy t. j. za naród, który się troszczy o trwanie i rozwój państwa, w którym widzi swój rze-*

czywisty i trwały dom, którego los chce spoić nierozłącznie z własnym losem". Żądanie autonomii Krofta uważa za niemożliwe do spełnienia, gdyż — wedle niego— przede wszystkim wcale jej sobie większość Niemców nie życzy. Do trwałego rozwiązania całego tego problemu konieczne jest wedle Krofty duchowe i moralne zespolenie sudeckich Niemców z państwem czechosłowackim.

*

Ministrowi Krofcie odpowiedział kilka dni później w Senacie czechosłowackim senator partii sudecko-niemieckiej, Pfragner. Oświadczył on m. in. że:

„Odpowiedzialni politycy czescy mogli jeszcze mówić przed paru miesiącami, że problem sudecko-niemiecki nie istnieje i że Niemcy otrzymali więcej, niż się im należy. Dziś jest postęp o tyle, że nie zaprzecza się istnienia tego problemu i wyraża się gotowość rozwiązania go. Teoretycznych rozważań na ten temat było już dosyć, obecnie muszą nastąpić czyny. Minister spraw zagranicznych w mowie swej w Karlsbadzie uznał ważność Niemców dla państwa. Ta ważność będzie z tym większą korzyścią dla państwa, im swobodniej będą się mogli Niemcy sudeccy rozwijać gospodarczo, kulturalnie i narodowo...

Geograficzny związek i gospodarcze uzupełnianie się między obszarem niemieckim a czeskim zostały rozerwane przez sztuczne przeniesienie ważnych gałęzi gospodarczych w głąb kraju, co w konsekwencji przyniosło niesłychane zubożenie niemieckiego obszaru. Jeśli minister mówi o wielu czeskich obywatelach, zamieszkałych na obszarze niemiecko-językowym, jesteśmy gotowi stwierdzić, ilu Czechów przeniosło się tam od roku 1918, aby w ten sposób podciąć historyczne pojęcie zamkniętego językowo niemieckiego obszaru. Przeciw temu będziemy zawsze w przyszłości występować. Jeśli państwo podkreśla nienaruszalność granic państwowych, *domagamy się z równym prawem od państwa uznania i nienaruszalności naszej granicy językowej.* W tym względzie nie może być mowy o żadnym kompromisie ani rewizji. Zwracamy też uwagę na ciągle uwydatniającą się sprzeczność między równouprawnieniem w sensie drugiego narodu państwowego a ciągle podtrzymywaną fikcją państwa narodowego. Jeśli Czesi rzeczywiście dążą do rozwiązania dojrzałego problemu narodowościowego, to muszą pójść na demokratyczną drogę porozumienia się z większością Niemców sudeckich. Pokój zawarty z mniejszością nie doprowadzi do celu.

Uważamy, że żądanie nasze co do autonomii nie może być uważane jako rozluźnienie węzłów, łączących dane obszary z państwem, lecz jest to organiczny ustrój państwa, dzięki czemu wszystkie twórcze siły, skrępowane przez dzisiejszą centralizację, doznają możności rozwoju. Poszczególne narodowości uwolnią się w ten sposób od obawy przed możnością grożącego im zniszczenia i wynarodowienia.

Pierwszym warunkiem dla rozwiązania omawianego problemu jest przywrócenie autonomii na wzór starej Austrii. Drugi warunek to sankcjonowanie wszystkich autonomicznych instytucji gospodarczych, kulturalnych i socjalnych. Trzecim warunkiem jest zapewnienie wszystkim narodowościom wolności tworzenia z własnych środków urządzeń samopomocy, czwartym zaś warunkiem sprawiedliwy udział we wszystkich centralnych stanowiskach.

Mówiąc o tym, że min. Krofta uzależnił rozwiązanie problemu niemieckiego od odpowiedniego ustosunkowania się Niemców do państwa, sen. Pfragner domagał się stworzenia warunków do tego, a więc rozwiązania organizacji „hraniczarskich," rzeczywistej wolności nauki i kultury, a więc i wolności sprowadzania zakazanych dotychczas podręczników szkolnych z Austrii i Niemiec.

*

Dyskusja nad budżetem w Senacie, podczas której przemawiał sen. Pfragner jeszcze raz dała możność wykazania, że ogólna postawa Niemców w Czechosłowacji jest wspólna wszystkim ugrupowaniom. Równie mocno jak Pfragner, przemawiał i senator chrześc.-społ. Hilgenreiner, którego mowa oklaskiwana była przez henleinowców. Tak Hilgenreiner jak i inni aktywiści niemieccy (Mayr, Harting, Zajicek, Hacker) coraz wyraźniej formułowali postulat autonomii dla Niemców, co zadawało poniekąd kłam twierdzeniom min. Krofty, jakoby sami Niemcy nie pragnęli autonomii. Agrariusze niemieccy postulat autonomii łączą z nadzieją na utworzenie nie tylko niemieckich sekcji rad szkolnych ziemskich, ale i niemieckich sekcji rad rolniczych.

Wszystkie te postulaty „aktywistów" zostały sformułowane w memoriale złożonym przez stronnictwa aktywistyczne rządowi czechosłowackiemu koło Nowego Roku 1937. Po otrzymaniu go, rząd czechosłowacki wydał komunikat w którym m. in. zapowiedział, że:

„Rząd Czechosłowacji, dążąc do wzajemnego porozumienia się w narodowościowych sprawach wewnątrz państwa i do usunięcia wszystkiego, co mogłoby wywołać niezadowolenie ludności w państwie, będącym punktem węzłowym narodowościowych zagadnień w Europie środkowej, poddał obecny stan swej polityki mniejszościowej dokładnemu zbadaniu".

W wyniku tego „zbadania" w dniu 20 lutego ogłoszona została enuncjacja rządowa zawierająca zasadnicze rysy rozwiązania problemu niemieckiego. W myśl tej enuncjacji, na odcinku spraw mniejszości niemieckiej wprowadzona ma być specjalna kontrola wykonywana przez ministrów „aktywistów". Poza tym wszelkie urzędy i organy mają baczyć, aby przestrzegano sprawiedliwości przy wszelkich rozdziałach funduszów, inwestycyj etc. Enuncjacja rządowa, zapowiedziała też znaczne rozszerzenie uprawnień niemieckich w dziedzinie opieki społecznej, zwłaszcza co do młodzieży, tudzież wyższe dotowanie kulturalnych i naukowo-oświatowych instytucji niemieckich w Czechosłowacji, przyznając im zasadniczo uposażenie z funduszów publicznych, odpowiadające odsetkowemu kluczowi ludności niemieckiej w państwie. W sprawie używania języka w urzędach i władzach, względnie w stosunkach z niemiecką ludnością, w której to dziedzinie mniejszość niemiecka dopięła zresztą pewnego maksimum, zarządza centrala urzędowy obowiązek dołączenia tłumaczenia wszelkich rozporządzeń i pism na język strony nawet w miejscowościach, w których mniejszość nie wynosi kwalifikowanego procentu.

Najtrudniejszą część problemu niemieckiej mniejszości t. j. sprawę większego niż dotąd przyjmowania ludności niemieckiej do służby państwowej załatwia enuncjacja rządowa w sposób zasadniczo pozytywny. Mniejszość uwzględniona być ma, w myśl tej enuncjacji w służbie rządowej „w stosunku sprawiedliwej proporcjonalności", a jedynym miernikiem będzie wedle zapewnienia oficjalnego, obok przepisanych kwalifikacji stwierdzenie lojalności kandydata wobec państwa.

Koncesje — jak widzimy — były więc dość duże, nie wykraczające wszakże poza zmianę metod, bez zmiany ustawodawstwa. Nie mogły one zadowolić Henleina, który na manifestacyjnym wiecu w Usti nad Łabą na początku marca odrzucił warunki rządu Hodży. Henlein wskazał na krzywdy dziejące się Niemcom, wtłoczonym bez ich woli w ramy Czechosłowacji, i zapowiedział dalszą walkę o realizację praw im się należących. Uregulowanie kwestii niemieckiej w Czechosłowacji widzi Henlein w zapewnieniu granic narodowych, uznaniu samorządu narodowego mniejszości i realizowaniu go w stosunku do wszystkich mniejszości. Jeżeli chodzi o obecną chwilę, to żąda rozpisania nowych wyborów. Według Henleina, ludność niemiecka w Czechosłowacji po raz czwarty wyciąga rękę do zgody: po raz pierwszy w Czeskiej Lipie (1934), po wyborach w 1935 r., w Chebie (lipiec 1936). Jeżeli obecna propozycja zostanie odrzucona, to nie powstrzyma to Niemców sudenckich od walki o swoje prawa, bez względu na konsekwencje.

Cały więc misternie przeprowadzony przez rząd Hodży proces „rozwiązania" problemu niemieckiego w Czechosłowacji pozostał jakby na papierze. Stanęła za nim tylko grupa stronnictw „aktywistycznych", reprezentująca mniejszość ludności niemieckiej. Czy wszakże układ ten sił nie ulegnie zmianie w miarę realizowania programu rządowego, to już okaże przyszłość najbliższa.

J. R.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Józef Pabis

Organizacje społeczno-wychowawcze we Włoszech

Rok 1925 jest we Włoszech rokiem przełomowym. Od tego czasu datuje się prawne ujęcie życia organizacyjnego i polityczno - społecznego we Włoszech. Obowiązujące dziś ustawodawstwo włoskie, dotyczące zorganizowanej formy pracy wychowawczej i opiekuńczej nad młodzieżą ze strony państwa i partii, jest tworem faszyzmu. Nowy ustrój, dążąc do bezwzględnej centralizacji całej działalności państwowej i społecznej w Italii, utrudnia bliższe zapoznanie się z dotychczasowym dorobkiem od strony wewnętrznego życia. Dostępną jest tylko zewnętrzna strona. Dla ludzi nie znających całego aparatu i schematu form faszystowskiego ustroju powstają zasadnicze trudności. Częściowe wniknięcie weń zależy od tego, kto i jak patrzy. Ustawy włoskie, obejmujące swym zasięgiem młodzież, są bardzo szczegółowe, tak, że tamują inicjatywę indywidualną i raczej powstrzymują swą szablonowością działalność i przedsiębiorczość krewkiej młodzieży południa. Prawo o stowarzyszeniach młodzieżowych we Włoszech dąży do podniesienia rasy i do zespolenia całego społeczeństwa w jedną nierozerwalną całość. Podniesienie rasy ma swój punkt wyjścia w tradycjach starorzymskich, stąd poświęcanie wiele czasu i uwagi na wychowanie fizyczne i dbałość o zdrowie młodzieży (walka z gruźlicą).

Nadzór nad ustawami dotyczącymi opieki nad młodzieżą i jej organizacjami sprawuje z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Narodowa Organizacja Opieki nad macierzyństwem, dzieckiem i młodzieżą (Opera Nazionale per la protezione della maternita e dellinfanzia) powołana do życia 10. XII. 1925. Kierownictwo tej instytucji spoczywa w ręku Rady Naczelnej, złożonej z 38 członków, w skład których wchodzi 2 senatorów, 2 posłów i 34 członków z nominacji królewskiej. Poza pracą kontrolną i czuwaniem nad realizacją ustaw faszystowskich prowadzi Organizacja narodowa szeroką propagandę związaną z naczelnymi postulatami organizacji w dziedzinie higieny, opieki, urządzeń i t. p. Będzie to zakładanie stałych i organizowanie czasowych wystaw, przygotowywanie wykładów z przeźroczami, prowadzenie popularnych kursów w zakresie pielęgnowania dzieci (puericultura) i wreszcie omawianie tych zagadnień w prasie o charakterze ogólnym i w specjalnie redagowanym w tym celu kwartalniku p. n. „Bolletino", w końcu urządzanie licznych konkursów połączonych z nagrodami (książki, filmy, podręczniki higieny, fotografie z Il Duce itp.). Za pracę w Organizacji Narodowej w uznaniu szczególnych zasług otrzymują członkowie „Dyplomy zasługi" oraz medale.

Poza Organizacją Narodową o charakterze kontrolnym i opiekuńczym, gdzie pracują pospołu mężczyźni i kobiety, istnieje we Włoszech odrębna powszechna organizacja kobiet (Fascio Femminile), obejmująca swym zasięgiem wszystkie pełno - prawne obywatelki Włoch faszystowskich. Młode dziewczęta od 6 — 12 lat grupują się w Piccole Italiane „Małe Włoszki", a dorosłe od 12 — 21 w Giovani Italiane „Młode Włoszki". Chłopcy wychowują się w Narodowej Organizacji „Balilla" (Opera Nazionale Balilla per l'assistenza e per l'educazione fisica e morale della gioventu). Nazwa tej organizacji pochodzi od głośnego bohatera Balilli, genueńczyka, który wśród młodych Włochów rzucił pierwszy hasło walki z Austriakami. W Balilli grupują się chłopcy od 8 — 14 lat (częściowy odpowiednik naszego harcerstwa) a w Avanquardystach od 14 — 18 lat, przypominając systemem wychowawczym naszego „Strzelca".

Kobiety włoskie mają do spełnienia szczytną misię w dziedzinie moralnej i społecznej dla narodu włoskiego. Za pośrednictwem kobiety - faszystki ma przeniknąć całe społeczeństwo idea głosząca, że tylko współpraca wszystkich warstw narodu doprowadzić może do harmonijnego rozwoju sił. Fascio Femminile sprawuje we Włoszech rolę organizatora młodzieży żeńskiej (opieki sanitarnej) i wychowawcy młodych faszystek w zakresie zadań i obowiązków, jakie nań nakłada Il Duce. Wreszcie F. F. podejmuje współpracę z innymi organizacjami, a specjalnie z Organizacją Narodową. Akcję sanitarna prowadzi Fascio Femminile przez zakładanie ambulatoriów, organizację odwiedzin domowych, przez prowadzenie kolonii leczniczych i wypoczynkowych, szczególnie dla dzieci zrzeszonych w szeregach „Małych Włoszek" i „Młodych Włoszek". Ambulatoria istniejące przy każdym prawie Oddziale niosą w nagłych potrzebach bezinteresownie i bezpłatnie pomoc ludności niezamożnej. Akcje odwiedzin prowadzą tylko te członkinie F. F., które posiadają dyplomy sanitarne. Akcja ta ma na celu nawiązanie kontaktu z szerszym społeczeństwem, niesienie pomocy materialnej i organizowanie moralnej. Wreszcie F. F. prowadzi wszelkiego rodzaju kolonie.

Każda młoda Włoszka, kończąc lat 18, zostaje członkiem F. F., gdzie przygotowuje się do działalności w partii faszystowskiej kobiet. Drogowskazem wychowawczym młodocianych Włoszek jest dekalog ułożony przez Turati A. J., sekretarza partii faszystowskiej, który między innymi każe: służyć Ojczyźnie, kochać Il Duce, słuchać przełożonych z radością, mieć odwagę oprzeć się namowom do złego, ćwiczyć ciało w pokonywaniu trudności, unikać głupiej próżności, kochać piękno i życie (Regolamento „Piccole Italiane e Giovani Italiane"). Należenie do „Małych" i „Młodych Włoszek" zawiązywanych przy każdym oddziale Fascio Femminile uwarunkowane jest od pisemnej zgody rodziców, lub opiekunów. Organizacja „Małych i Młodych" opiera się na obsadzaniu przodowniczych stanowisk drogą nominacji. „Małe i Młode" wychowanki F. F. stanowią kadry pomocnicze w pracy społecznej i pomost porozumienia ze starymi Włoszkami i domem rodzinnym. Wpływ na rodzinę i środowisko jest więc bardzo wyraźny. Główny nacisk w organizacji „Małych i Młodych" kładzie się na wychowanie fizyczne (gimnastyka, lekkoatletyka, wycieczki, sport, konkursy, gry) i na przysposobienie społeczne (kursy opieki nad dzieckiem, gospodarstwa domowego w mieście i na wsi), oraz na pracę świetlicowo - wychowawczą (czytelnie, biblioteki, kursy niedzielne, kroje czycia, teatr amatorski, pogadanki i t. p.). W pracach tych zwraca się uwagę na rozwijanie zmysłu artystycznego. Wreszcie duży nacisk kładzie się na moment współżycia młodzieży, wzajemne przenikanie wpływów i wysiłek zmierzający do wytworzenia właściwego stosunku starszej siostry do młodszej. Niemniej dużą wagę przywiązuje się w organizacjach żeńskich we Włoszech do kursów przeszkolenia sanitarnego „Crosi Infermiere Familiari Fasciste", poczem absolwentki tych kursów stają do walki z gruźlicą, dość powszechną chorobą we Włoszech, zwłaszcza po wsiach.

Poza organizacjami młodzieży prowadzi Fascio Femminile szkoły specjalne pojmowane jako reformy kształcenia swoich pracownic. Są to takie zakłady, jak: Szkoła Opiekunek fabrycznych i Szkoła Opiekunek społecznych. Nauka w tych szkołach trwa od sześciu do ośmiu miesięcy, a warunkiem przyjęcia jest dyplom nauczycielski, ukończenie kursu sanitarnego, odpowiednia praktyka i wiek ponad lat 21.

Między Fascio Femminile a Opera Nazionale zachodzi ścisła łączność. Mianowicie Fascio Femminile dostarcza ludzi pracujących według instrukcji Opera Nazionale, a zaś ta ostatnia subsydiuje w miarę możności przedsięwzięcia i wszelkie prace F. F. Wreszcie F. F. utrzymuje bardzo ścisły kontakt z Narodowym Towarzystwem Opieki i pomocy dla Młodych Robotnic (Societa Nazionale di Patronato Mutuo Soccorso per le Giovani Operaie) i organizacją Wczasów Robotniczych (Dopolavoro Femminile).

Jednym z najważniejszych problemów w programach faszystowskich jest wychowanie następców. Reforma wychowawcza młodzieży włoskiej poszła w dwu kierunkach. Po pierwsze w kierunku zmiany systemu nauczania (a więc reformy szkolnictwa) i w kierunku położenia większego nacisku na wychowanie fizyczne. Rząd Mussoliniego uznał za najdonioślejszy swój obowiązek regenerację fizyczną młodego pokolenia. Środki prowadzące do tego celu są z jednej strony prewencyjne, z drugiej represyjne. Do pierwszych należy utworzenie Narodowej Organizacji w celach opieki nad matką i dzieckiem, różne urządzenia w sprawie opieki nad zdrowiem publicznym, (zakłady higieny, opiekuńcze i t. p.) oraz powołanie do życia Narodowej Organizacji Balilla.

Środki represyjne obejmują różne zagadnienia natury administracyjnej, mające na celu zapobieganie szerzeniu się demoralizacji wśród młodzieży. Młode pokolenie włoskie korzysta z szerokiej i bardzo wnikliwej opieki Rządu, wywierającego decydujący wpływ na rozwój fizyczny

i umysłowy młodzieży od najmłodszych lat do czasu usamodzielnienia się.

Organizacja Narodowa Balilla powołana do życia ustawą z 3. IV. 1926 nie jest jakąś organizacją sportową, będącą uzupełnieniem nauk szkolnych, lecz jest rzeczniczką nowej ideologii faszystowskiej, będącej źródłem ustosunkowania się jednostki do Państwa w oparciu o nową postawę ideową i w innej płaszczyźnie, niż to miało miejsce dawniej.

Organizacja Narodowa obejmuje dwie organizacje: Balillę, do której należeć mogą dzieci od 8 — 14 lat, oraz Avanquardystów, rekrutujących się z młodzieży starszej do lat 18. Oficjalnie utrzymują sfery kierownicze, że należenie do tej organizacji nie jest przymusowe, lecz dobrowolne, i dlatego wymagają uprzedniej zgody rodziców, czy opiekunów. Są to jednak tylko pozory, bo trudno sobie wyobrazić w żelaznym systemie faszystowskim wychowanie młodzieży poza tymi organizacjami, nie narażając się na szykany i represje. Wskutek tego wszyscy Włosi do lat 18 przechodzą wychowanie w tych organizacjach.

Od kierownictwa organizacji zależą bezpośrednio Komitety Prowincjonalne, zakładane w głównych środowiskach wszystkich prowincji, podległe Komitetom Gminnym. Olbrzymi zastęp młodych, żywotnych i ruchliwych jednostek został w ten sposób ujęty w ramy wojskowego systemu wychowawczego, zorganizowanego w Legiony, Kohorty, Centurie i Szwadrony jako jednostki wyszkoleniowe. Wojskowe formacje Avanguardystów, stojące na czele Legionów, podlegają Komendzie oficerów milicji. Formacje Balillii zaś pobierają naukę częściowo od tych oficerów, częściowo od specjalnych instruktorów faszystów, rekrutujących się z „Czarnych Koszul".

Nauka wojskowości, sportów i gimnastyki odbywa się progresywnie. Sekcja Balilla rozpoczyna od ćwiczeń łatwych, mających raczej pozory zabawy; natomiast Avanquardystów ćwiczy się we właściwej sztuce wojskowej i w sportach, pojętych w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu. A więc w szermierce, alpiniźmie, w odległych wycieczkach pieszych, w piłce nożnej, w lekkiej atletyce, w konnej jeździe, wiosłowaniu, kierowaniu łodziami motorowymi, narciarstwie i t. p.

Nie poprzestając na pracy nad wychowaniem fizycznym zorganizowanym przez samą młodzież, interesuje się Balilla od czasu likwidacji Narodowej Instytucji Wychowania Fizycznego — organizacją wychowania fizycznego chłopców w szkołach na całym terytorium państwa. Dla kształcenia specjalnych instruktorów w tej dziedzinie założył Mussolini „Wyższą Szkołę Faszystowską" dla nauczycieli Wychowania Fizycznego. Instytucja ta posiada charakter wybitnie akademicki, a za warunek przyjęcia stawia posiadanie dyplomu szkoły średniej 2 stopnia.

Balilla sprawuje szczególnie troskliwą opiekę nad trybem życia i nad zdrowiem zorganizowanej w jej szeregach młodzieży. Przeprowadza wzorową organizację urządzeń higieniczno - lekarskich, nad którymi nadzór sprawują kompetentni i fachowi lekarze przydzieleni do Legionów, jak i wszystkim członkom pracującym w ambulatoriach i domach dla rekonwalescentów, gdzie młodzież otrzymuje bezpłatne porady i lekarstwa.

Dba również O. N .B. o rozwój kulturalny swoich członków. Liczne gminy włoskie zawdzięczają jej inicjatywie powstanie faszystowskich kursów pozaszkolnych, czytelni, sal na zebrania towarzyskie, bibliotek i kursów ogólnokształcących. Od r. 1928 zapoczątkowano w tej organizacji egzaminy konkursowe, a w następstwie pomyślnych wyników wydaje się najzdolniejszym uczniom stypendia i nagrody za pilność i wybitne postępy w naukach. Członkowie odznaczający się wybitnymi zdolnościami w jakimkolwiek kierunku kształcą się na koszt O. N. B. w Akademiach Sztuk Pięknych, Konserwatoriach, Uniwersytetach i t. p. Doceniając znaczenie kinematografu, założyła Balilla we wszystkich gminach Italii „Kinotek Balilla".

Wychowanie narodowe młodzieży włoskiej stanowi kardynalny warunek wśród zadań i celów O.N.B. Dla ich realizacji założyła ona w licznych ośrodkach komitetów prowincjonalnych — szkoły zawodowe, podlegające najsurowszym kryteriom pedagogiki współczesnej. Dla wzbudzenia w swych wychowankach zamiłowania do pracy na roli założyła O.N.B. oprócz stacji doświadczalnych również liczne szkoły rolnicze z terenami dla nauki praktycznej, które funkcjonują szczególnie w prowincjach Italii południowej i w okolicach Wenecji.

Do programów prac organizacji Balillii wchodzi nadto opieka nad przygotowaniem młodzieży do służby w marynarce i lotnictwie. Za jej staraniem powstały we wszystkich portach Italii — Żeglarskie Centurie Balillii i Avanquardystów. W dziedzinie lotnictwa B. dokłada starań, by obudzić w swych wychowankach zapał i inicjatywę zawodową. Urządza więc specjalne kursy zawodowe dla przyszłych monterów, radiotelegrafistów, obserwatorów i t. p. W latach 1928 — 30 młodzież zrzeszona w B. pobudowała własne domy organizacyjne w Genui, Taranto, Mediolanie, Padwie, Turynie i t. p.

Tak przygotowana młodzież do życia i czynu po ukończeniu 18 lat i po odbyciu ceremonii „Leva Fascista" (pobór faszystowski) otrzymuje świadectwo dojrzałości obywatelskiej i przechodzi do szeregów stronnictwa i Ochotniczej Milicji Bezpieczeństwa Narodowego.

W czasie tej ceremonii odbywającej się zwykle w dniu rocznicy powstania Związków faszystowskich (Fasci di Combattimento) t. j. 23 marca, lub 21 kwietnia, jako rocznicy założenia Rzymu i Święta Pracy, młodzi szermierze rewolucji faszystowskiej otrzymują muszkiet z tą samą wiarą, spokojem i dumą, z jaką synowie rzymskich patrycjuszów przywdziewali po raz pierwszy togę obywatelską.

Ostatecznym celem wychowawczym Balillii jest zorganizowanie całej młodzieży włoskiej i wychowanie jej w duchu miłości ojczyzny, w podziwie dla poświęcenia i w posłuszeństwie dyscyplinie organizacyjnej.

Poza omówionymi organizacjami silną kontrolę nad młodzieżą sprawują jeszcze we Włoszech zakony, kierowane przez desygnowanych emisariuszy Organizacji Narodowej pospołu z Salezjanami. Wśród klerykalnych organizacji młodzieżowych dużo żywotności wykazują scentralizowane organizacje w Komitecie Akcji Katolickiej (Giunta Centrale dell'Azione Cattolica). Jedną z charakterystycznych organizacji klerykalnych jest Apostolato in Risaia, zajmująca się organizowaniem i opieką nad emigrantkami - robotnicami, wyjeżdżającymi na roboty przy uprawie ryżu i na plantacje do krajów południowych.

Wśród najcharakterystyczniejszych cech organizacji społeczno - wychowawczych młodego pokolenia we Włoszech występują: *centralizacja, jednolitość, system mianowania, stałość i propaństwowość.* W wychowaniu obowiązuje jeden system, wychowują specjaliści w myśl tendencji *militarystycznych i rasowych.*

Narazie system ten daje Mussoliniemu dobre rezultaty, ale na dalszą metę nie da się utrzymać bez silniejszego wstrząsu społeczno - politycznego. W przeciwnym razie grozi mu martwota i skostniałość. Pogłębiające się antagonizmy wśród organizacji państwowych i klerykalnych, oraz opiekuńczych rysują dość wyraźnie pozorny monolit systemu faszystowskiego.

Tak się przedstawiają w zarysie organizacje wychowawcze młodego pokolenia we Włoszech.

Źródła naukowe:

1) Fenichel: Zarys prawa międzynarodowego robotniczego.
2) Von Schirach: Hitlerjugend und Balilla.
3) M. Corvi: Ustrój Włoch faszystowskich.
4.) Prezzolini: Faszyzm.
5) Guarnieri: Faszyzm i sumienie (tłumaczenie)
6) Korytowska: Odbitka Ministerstwa Opieki Społecznej.

Witold Kosiński

Sprawa Brzozowskiego

3. Działalność polityczna Brzozowskiego i sprawa stawianych zarzutów

Dla należytej oceny całości sprawy Brzozowskiego niezbędne jest przedstawienie, chociażby najbardziej pobieżne, najważniejszych momentów jego działalności politycznej, mogącej mu dać dostęp do istotnych tajników ówczesnych prac konspiracyjnych. Działalność ta — w przeciwieństwie do zainteresowań i prac o charakterze społeczno-literackim i publicystycznym — nie jest szczególnie bogata i urozmaicona.

W wyniku wspomnianej w pierwszym odcinku niniejszego szkicu sprawy Bratniej Pomocy, Brzozowski przez dłuższy czas stoi na uboczu, nie przyjmując udziału w pracach o charakterze organizacyjno - politycznym. Dopiero jesienią 1904 r. (we wrześniu lub październiku) nawiązuje pewien dość ograniczony kontakt z organizacjami konspiracyjnymi, w szczególności z organizacją ówczesnego „Proletariatu". Na prośbę Stefana Weisbluma, członka P. P. S. - Proletariat (pseud. Antek Kudlaty), szkicuje raz cztery okolicznościowe odezwy na tematy zgóry podane. St. Weisblum pomaga mu wzamian przy organizacji wykładów wśród inteligencji niezaangażowanej w robocie rewolucyjnej. Odbywają się one w „Kółku pań" (o literaturze francuskiej XIX w.), „Kółku słuchaczów filozofii", „Kole młodzieży postępowej" (aktualne kwestie społeczne), w mieszkaniu Bernarda Lauera, przynosząc 3, 4, 5 do 10 rubli dochodu (brano po 20 kop. od osoby). 32).

W owe lata, lata przegranej rosyjskiej, ciągłych porażek na froncie mandżurskim, niewola staje się mniej ciążącą. Panuje nastrój podnieconego wyczekiwania. W 1904 r. zawiązuje się tajna redakcja „Kuźnicy" w celu użytkowania dla sprawy polskiej nurtujących społeczeństwo fermentów. Wydawcami są: St. Kołakowski i dr A. Natanson. Piszą w niej bezimiennie: A. Niemojewski, A. Wieszcholski, dr R. Radziwiłłowicz, W. M. Kozłowski, I. Moszczeńska i inni. „Kuźnicę" redaguje się w Warszawie, drukuje we Lwowie, gdzie sprawy wydawnicze załatwia Ludwik Krzywicki. Wtedy to powstaje w redakcji program żądań polskich, domagających się przynajmniej takich warunków rozwoju, w jakich znajdowała się Galicja. Równocześnie podjęto myśl zwołania wiecu, na którym przedstawionoby zebranym te postulaty. Wiec odbył się 10 grudnia 1904 r. w mieszkaniu państwa Lauerów, na Marszałkowskiej. Wywołał on szalone zainteresowanie w Warszawie, w tej Warszawie inteligenckiej, stęsknionej za wypowiedzeniem się, za wygadaniem. Zachęcony tym zespół „Kuźnicy" przystępuje do planowej organizacji podobnych zgromadzeń, wybierając na nie bądź prywatne mieszkania, bądź prywatne sale gimnastyczne, pracownie rzeźbiarskie i t. p.

Wówczas też St. Brzozowski ofiarowuje organizatorom swoje usługi. Jego mowy pogłębione, pełne natchnienia, zapału, erudycji, zmieniają się w wykłady polityczne dla przychodzących. Brzozowski posiada szczególny dar wymowy. Rozmowa z nim pozostawia niezatarte wrażenie. Podobnie pozostawia on silne wrażenie na słuchaczach jego prelekcji. 33).

W ciągu niepełnych siedmiu tygodni (wiece trwały do 28 stycznia 1905 r.) nastąpiła bajeczna zmiana nastrojów. W właściwą chwilę padło hasło, tworząc żywiołowy ruch. 34).

Bakaj zarzucał Brzozowskiemu w swym oskarżeniu, że wydał wiec z ul. Wilczej. Wiec ów miał miejsce w mieszkaniu państwa Ćwierdzińskich (ul. Wilcza 12), w tym samym domu, gdzie mieszkał Prus. W pewnym momencie przybyła policja w ilości 80 osób, tak iż razem z 140 słuchaczami zrobiło się trochę ciasno. Niemojewski, który nadszedł, zawiadomiony o „wizycie" żandarmów, gdy nie wpuszczono go do sali, w sieni rozpoczął agitację wśród żołnierzy. Po wylegitymowaniu obecnych, wszystkich wypuszczono, nikogo nie aresztując. Brzozowski w tym czasie był już ciężko chory. Leżał w łóżku, nie opuszczał domu. Miewał po kilka krwotoków dziennie. Nie jest pewne, czy w ogóle o tym wiecu wiedział. Kiedy ochrana wszczęła silniejsze represje antyrewolucyjne, Brzozowski już przebywał w Galicji. 35).

Rzeczą potwierdzoną przez świadków ponad wszelką wątpliwość było, że o żadne szczegóły roboty rewolucyjnej Brzozowski nigdy nikogo nie wypytywał, jego znajomość stosunków partyjnych była więcej niż nikła. Ci działacze, z którymi go zapoznawano podczas manifestacji, wieców i odczytów, nie mieli później z tego powodu żadnych przykrości.

Jeśli chodzi o określenie zamachu, to dra Nelkena — wbrew informacjom Bakaja — „wsypał" w 1904 r. szpicel Kozłowski, w 1905 r. przytrzymano go jako recydywistę. Pseudonim partyjny pozostał nieznany. Ujawniono tylko pseudonim dzielnicowy (o którym St. B. nie mógł mieć „zielonego pojęcia"). Wedle własnych słów Nelkena, jego i dra Dauma nie mógł wydać ten sam donosiciel. 37). O aresztowaniu dra N. dowiedział się Brzozowski od Dawidów. 37).

Ludwika Kulczyckiego poznał w październiku 1904 r. przez Romana Trockiego (pseud. Julian). Poprzednio z Trockim zapoznał go St. Weisblum. Widział Kulczyckiego trzykrotnie. Ostatni raz przed wyjazdem za granicę, na dworcu, kiedy ten pierwszy do niego podszedł. Mieszkania Kulczyckiego (na Hożej i Smolnej) znała szersza grupa osób. Brzozowski w czasie spotkań rozmawiał z nim na tematy teoretyczne, dotyczące marksizmu. — Bakajowski zarzut, pomawiający go o zamiar zadenuncjowania K., przyjęty został wspólnie jako pewnik podczas wspólnego widzenia w Paryżu: Burcewa, Bakaja i Kulczyckiego. 38).

Stanisława Goldberga (pseud. Aleksandrowicz) przedstawiono Brzozowskiemu w redakcji „Głosu" w kwietniu 1904 r. W lipcu tegoż roku, na skutek propozycji Goldberga, przemawia dwukrotnie na konspiracyjnych zebraniach „Bundu" w Falenicy. Goldberga przytrzymano w kwietniu 1904 r., według Bakaja, na skutek „wsypy" Brzozowskiego, a według żony G., Felicji, z powodu jej aresztowania sześć tygodni przed tym. 39). W grudniu 1904 r. Goldberg wyjechał za granicę. Zmarł 25 lipca 1905 w Szwajcarii. 40).

Na 5—8 stroniczkach papieru miał rzekomo napisać St. Brzozowski memoriał dla Petersona o uniwersytecie ludowym, czym uniemożliwił zatwierdzenie odpowiednich statutów. Tymczasem statutów takich nikt legalizować nie myślał i nie zamierzał, bo jeszcze wówczas, t. zn. we wrześniu 1904 r., nie warto było o czymś podobnym marzyć nawet. Pomysł uniwersytetu ludowego, a raczej uniwersytetu dla wszystkich upadł, ze względu na osobę niejakiego Czesława Lewandowskiego. Lewandowski, z Zagłębia Dąbrowskiego, nie był inicjatorem, lecz sam, czy też wprowadzony przez kogoś, wszedł w grono projektodawców. Podejrzanym wydał się fakt przyniesienia przez Lewandowskiego na jedno z zebrań odbitych specjalnie odezw, czego unikano z powodów konspiracyjnych. Zatem na późniejszym zebraniu, w którym uczestniczył i Brzozowski, powzięto uchwałę zaniechania imprezy. Niejeden z inicjatorów siedział potem w więzieniu, jednak o uniwersytet żadnego z nich nie interpelowano. 41).

W grudniu 1904 r. Brzozowski poważnie zapada na zdrowiu. Z domu nie wychodzi zupełnie. Przyjaciele doradzają kurację w Zakopanem. Urządzają przedstawienie w Elizeum (Karowa, tam, gdzie mieści się obecnie teatr: Wielka Operetka), zbierają pieniądze na podróż. 42). — 3 lutego 1905 r. pożycza Antonina Brzozowska 200 rubli od p. L. Pytlińskiej 43) na likwidację długów i konieczne wydatki przed wyjazdem. 14 lutego prof. Ulanowski wypłaca jej z funduszów krakowskiej Akademii Umiejętności, jako spadkobierczyni prof. Kolberga, 1.000 koron.

15-go Brzozowscy wyjeżdżają do Zakopanego. Zatrzymują się w hotelu „Morskie Oko". Zaraz następnego dnia przenoszą się do pensjonatu „Kubiówka". Po sześciu tygodniach do Czubernata przy ul. Kościelnej, gdzie mieszkają do połowy maja. W marcu i maju wyjeżdża Brzozowski do Krakowa, zatrzymując się dwukrotnie u Feldmanów. Latem (czerwiec—wrzesień) spotyka się z nimi kilka razy dziennie w Zakopanem. Na dłuższy pobyt do Krakowa przyjeżdżają Brzozowscy we wrześniu. Mieszkają początkowo przez kilka dni u... Haeckera. Pierwszego listopada przenoszą się stąd do Lwowa.

Wszystkie dane powyższe znalazły swe potwierdzenie w wyciągach z ksiąg meldunkowych 44) i w zeznaniach świadków: St. Żeromskiego 45), W. Feldmana 46) i M. Feldmanowej 47).

Upadł zatem jeden z najpoważniejszych zarzutów Bakaja o osobistym wręczeniu Brzozowskiemu w lutym 1905 roku 75 rubli.

Listy M. Gorkiego i A. Łunaczarskiego z Capri 48) obaliły plotkę, jakoby Brzozowski spełniał, przebywając u Gorkiego, funkcje sekretarza. 49).

PRZYPISY.

32) Finanse. Droga nr 6. Rozmowa z p. St. Weisblumem, Warszawa, 4.VI 1936 r.

33) „Nagle ta twarz zmieniała się, oczy zapłonęły, postać wyrastała, olbrzymiała, aby objawiać nowe prawdy głosu, sugestią gestu i patosem natchnienia... Gorzały usta, gorzało serce, cały gorzał. Czasem gwałtowny ruch ramieniem, jakby zdzierał coś z nieba, to strącał z wyżyn w otchłań i pozywał na sąd...". Jan Wiktor: „Tragedia Brzozowskiego". „Prosto z mostu" nr 23, 1935 r. — Nie wszyscy widzący Brzozowskiego - mówcę doznawali, czy też w następstwie chcieli się przyznać do tych samych wrażeń co Wiktor. Np. p. A. Morżkowska. „Niepodległość" 1934 r., t. IX, str. 369, wspomnienie: „Tak było" (2).

34) „Warszawa w ciągu krótkiego czasu z bezwzględnej konspiracji przerzuciła się do bezwzględnej jawności. Wpłynęła cała powódź pism humorystycznych, obrazkowych pocztówek... Był to taki wybuch wolności, swobody, że władze zupełnie straciły głowę i przez jakiś czas do niczego się nie mieszały". Andrzej Niemojewski: Ludzie Rewolucji. Kraków, 1906 (Jur).

35) Rozmowa z p. Izą Moszczeńską (Warszawa, 9.VI 1936), List I. M. z dn. 19.III 1909 r., odczytany na pos. z dn. 24.III 1909. Droga nr 9.

36) Pos. z dn. 18.II 1909, zeznania św. dr. Nelkena. (Droga nr 4).

37) Pos. z dn. 21.III 1909, list F. Doleżala (Droga nr 7).

38) Pos. z dn. 18.II 1909, zeznania św. L. Kulczyckiego i Burcewa (Droga nr 4).

39) Poufne pos. z dn. 21.III 1909, św. F. Goldbergowa (Droga nr 7).

40) Głos, 1935, nr 36. Wspomnienie pośmiertne B. H.

41) Lewandowski zginął w 1906 r., zastrzelony w hotelu. Rozmowa z p. I. Moszczeńską (9.VI 1936); pos. z dn. 15.II 1909, list I. M., 10.II 1909 (nr 4); pos. z dn. 20.II 1909, list Juliana Mirowskiego, Warszawa, 17.II 1909 (nr 6); pos. z dn. 24.III 1909, listy: Janusza Korczaka, Warszawa, 17.III 1909 i Z. Brzezińskiej, Warszawa, 18.II 1909 (nr 9).

42) Pos. z dn. 15.II 1909. List J. Wł. Dawida, Warszawa, 1.IX 1909. (Droga nr 3).

43) Pos. z dn. 14.II 1909 (Droga nr 2).

44) Droga nr 7.

45) Pos. z dn. 14.II 1909 (Droga nr 2).

46) Pos. z dn. 19.II 1909, popoł. (Droga nr 6).

47) Pos. z dn. 21.III 1909.

48) Pos. z dn. 19.II 1909, Capri 2.IX 1908 (Droga nr 4).

49) Plotka ta zakorzeniła się głęboko w niektórych umysłach, tak bardzo, że powtórzył ją PAT. w roku pańskim... 1936, w komunikacie po śmierci Maksyma Gorkiego.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Sytuacja Belgii

(z. d.) W dniu 24 kwietnia Belgia osiągnęła ostatecznie cel, jaki nakreślił król Leopold w swej znanej deklaracji z 14 października 1936. Ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Francji w Brukseli złożyli ministrowi spraw zagranicznych, Spaakowi, wspólną deklarację, w której, na wstępie, jest mowa, że „rządy zjednoczonego królestwa i północnej Irlandii oraz republiki francuskiej nie omieszkały w ciągu ostatnich paru miesięcy zwrócić pełną uwagę na pragnienie rządu belgijskiego, aby międzynarodowe prawa i obowiązki Belgii zostały wyświetlone w tych dziedzinach, w których okazało się to konieczne wskutek geograficznej sytuacji Belgii i wskutek zwłoki, jaka w dalszym ciągu może jeszcze trwać, zanim nastąpią rokowania i zawarcia paktu ogólnego, mającego zastąpić traktat lokarneński."

Po przyjęciu do wiadomości przez rząd belgijski deklaracji angielsko-francuskiej (treść jej podana została w całości przez prasę codzienną 25 kwietnia) powstaje sytuacja, dająca się streścić następująco:

1) Belgia zobowiązuje się nie zezwolić, aby terytorium jej ułatwiło w jakikolwiek bądź sposób napaść jednego państwa na drugie,

2) Belgia uznaje zobowiązania, ciążące na niej jako na członku Ligi Narodów, a więc, w szczególności,

a) uznaje, że może być powołana uchwałą Zgromadzenia lub Rady Ligi do militarnego współdziałania przeciw państwu, uznanemu za napastnika,

b) uznaje, że w razie, gdyby — korzystając z względności obowiązków militarnych, przewidzianych w art. 16 alinea II paktu Ligi — odmówiła współdziałania militarnego i gdyby również — korzystając z interpretacji art. 16 alinea III paktu Ligi, zawartej w załączniku F aktu konferencji lokarneńskiej — odmówiła państwom, działającym militarnie z ramienia Ligi, prawa przemarszu przez swe terytorium, to jednak zobowiązywałoby ją uznawanie pojęcia napastnika, rozumianego w zgodzie z treścią paktu Ligi. Oznacza to, że Belgia, w razie gdyby Francja lub Anglia zaatakowały Niemcy w wykonaniu postanowień paktu Ligi, musiałaby uważać za napastnika Niemcy, walczące de facto w obronie własnej przeciw Anglii, względnie Francji, a tym samym Belgia nie miałaby prawa oddać Niemcom do dyspozycji terytorium swego jako punktu wyjścia dla działań wojennych.

3) Belgia zobowiązuje się postawić swe siły obronne na poziomie, wystarczającym, aby mogła faktycznie nie zezwolić na użycie przez jakiekolwiek państwo (Niemcy) terytorium jej dla działań wojennych,

4) Belgia przyjmuje do wiadomości, że — jak to deklaracja angielsko-francuska wyraźnie stwierdza, — w *konsekwencji* postanowień Belgii:

a) zorganizowania w skuteczny sposób obrony Belgii,

b) nie zezwolenia na użycie terytorium jej dla napaści,

c) wierności dla paktu Ligi,

Anglia i Francja utrzymują w mocy dotychczasowe swe zobowiązania niesienia Belgii pomocy zbrojnej na wypadek, gdyby uległa ona napaści niesprowokowanej, a równocześnie uznają, że Belgia zwolniona jest od lokarneńskich zobowiązań działania w sensie militarnego popierania Francji w razie napaści na nią ze strony Niemiec.

Nasz artykuł „Oś belgijska", zamieszczony w Nr. 14 „Narodu i Państwa", czyni tu zbytecznym komentowanie punktów 1 — 3. Ograniczymy się więc do krótkiej analizy niezmiernie ważnych momentów, sprecyzowanych wyżej w punkcie 4.

Wynikają one z uwarunkowania zwolnienia Belgii ze zobowiązań lokarneńskich od skutecznego zorganizowania przez Belgię obrony swego terytorium, celem nie zezwolenia na użycie go dla napaści na Francję lub Anglię. *Jedynie w konsekwencji* takiego ewentualnego zagwarantowania skuteczności obrony Belgii Anglia i Francja zwalniają Belgię ze zobowiązań lokarneńskich, potwierdzonych przez Belgię w umowie londyńskiej z 19-go marca 1936 r. Z warunkowości tej wynika, że jeśli Anglia i Francja uznają pewnego dnia iż, wobec przygotowań wojennych Niemiec, umocnienia i siły zbrojne belgijskie nie wystarczają, aby powstrzymać Niemcy od zaatakowania Belgii, to Anglia i Francja mogą zażądać od Belgii ponownego poddania się klauzulom lokarneńskim. Traktat lokarneński przewiduje m. in. (art. 4, punkt 3), że w razie widocznego pogwałcenia przez Niemcy art. 42 lub 43 traktatu wersalskiego, ustanawiających demilitaryzację przez Niemcy Nadrenii niemieckiej, mocarstwa (praktycznie biorąc Anglia i Belgia), zobowiązują się śpieszyć z natychmiastową pomocą mocarstwu zagrożonemu faktem zajęcia Nadrenii przez Niemcy, a więc praktycznie biorąc Francji. Nadrenia niemiecka została zremilitaryzowana przez Niemcy 7 marca 1936. W dwanaście dni potem powstała umowa londyńska, w której Anglia, Francja i Belgia potwierdziły swe zobowiązania lokarneńskie. W następstwie tego, sztaby Anglii, Francji i Belgii weszły w trwałą łączność, nawiązaną na wypadek powstania możliwości napaści zbrojnej Niemiec na terytorium Francji. Belgia mogła być w ten sposób zmuszona oddać terytorium swe siłom zbrojnym angielskim i francuskim, celem przygotowania obrony Francji przed Niemcami. Z punktu widzenia lokarneńskiego, wobec faktu, że Nadrenia niemiecka jest trwale zremilitaryzowana, powinien również trwać trwale, aż do ewentualnego zawarcia nowego paktu zachodniego, kontakt sztabów. Po przyjęciu do wiadomości przez Belgię deklaracji francusko - angielskiej z 24 kwietnia b. r. kontakt sztabu generalnego Belgii ze sztabami francuskim i angielskim powinien ustać, jeśli kontakt ten traktować jako następstwo zobowiązań lokarneńskich, które dla Belgii już nie istnieją. Jednak kontakt ten może być znowu nawiązany, a mianowicie w następujących dwóch wypadkach:

1) gdyby Anglia i Francja, uznając siły zbrojne belgijskie za niedostateczne dla skutecznego bronienia Belgii, wymagały od Belgi przywrócenia *status quo* jej zobowiązań lokarneńskich, potwierdzonych w umowie londyńskiej z 19 marca 1936,

2) w następstwie przyjęcia do wiadomości przez Belgię zobowiązań Anglii i Francji bronienia nienaruszalności terytorium belgijskiego. Możliwość ta wynika z zasadniczych względów wojskowych, które mogą wyrazić się w uznaniu przez sztaby francuski i angielski, że spełnienie przez Francję i Anglię zobowiązań bronienia Belgii możliwe jest jedynie w razie podjęcia w odpowiednim czasie przygotowań prewencyjnych, ewentualnie na terytorium belgijskim.

Biorąc rzecz praktycznie, deklaracja angielsko - francuska daje Belgii wielką, ale nie zupełną swobodę w powzięciu decyzji na wypadek konfliktu wojennego między otaczającymi ją mocarstwami W praktyce ewentualny udział Belgii w walce z Niemcami może nastąpić dopiero po odpowiedniej decyzji Ligi, co ten udział opóźni, a więc i osłabi jego znaczenie wojskowe. Musimy dalej uwzględnić rolę, jaką odgrywa w Lidze Anglia i związek to z faktem, że Anglia jest najważniejszym dla Belgii gwarantem nienaruszalności jej terytorium. Wszystkie te względy składają się na to, że rola Belgii w przyszłym konflikcie wojennym w Europie zależna będzie w wielkiej, jeśli nie decydującej, mierze od woli Anglii. Dla Polski jest to okoliczność raczej niekorzystna.

Spotkanie weneckie Mussolini — Schuschnigg

(z. d.) Austria i Włochy związane są w swej polityce środkowo - europejskiej postanowieniem ściślej współpracy i wzajemnej konsultacji. Podstawy tej wzajemności poczynań położyły Włochy i Austria wespół z Węgrami 17 marca 1934, spisując t. zw. „protokuły rzymskie".

W myśl i w ramach tych protokułów odbyła się 22 i 23 kwietnia w Wenecji wymiana zdań między Mussolinim a kanclerzem Austrii, Schuschniggiem. Opinia międzynarodowa oczekiwała z zainteresowaniem wyniku tej wymiany zdań. Środek ciężkości tego zainteresowania spoczywał na pytaniu, czy wynik obrad weneckich nie przyniesie aby dowodów powstania zależności Austrii od Niemiec.

Obrady weneckie dały przeczącą odpowiedź na to pytanie. Komunikat oficjalny, wydany po zakończeniu rozmów między szefami rządów Włoch i Austrii, nie zawiera nic takiego, co by wskazywało, że Włochy odstępują od swej roli gwaranta niepodległości i niezależności Austrii od Niemiec. Komunikat nie wskazuje również, żeby Austria miała znaleźć się na „osi Berlin — Rzym", jak tego pragnie Berlin. Wyniki obrad weneckich obalają wszelkie przypuszczenia, jakie powstały ostatnio w odniesieniu do stosunków włosko-austriackich. Stosunki te nie ulegają zmianie. Pozostają nadal gwarancją niepodległości dla Austrii, a podstawą zabezpieczenia granicy północnej dla Włoch.

Z komunikatu należy wyodrębnić, jako szczególnie ważne, zdania następujące: „Duce i kanclerz Schuschnigg... podkreślają jeszcze raz korzystne rezultaty stosowania protokułów rzymskich... i wyrażają pewność, że współpraca ta doprowadzi do wspólnego celu, którym jest stworzenie warunków dla ogólnego zorganizowania basenu Dunaju". Ważne jest również zdanie, stwierdzające, że protokuły rzymskie są otwarte i dla innych państw dunajskich, choć „pod określonymi warunkami, które należy określić dla każdego wypadku". W świetle tych precyzji jasne jest, że Włochy uważają Austrię i Węgry za „jądro krystalizacji" dunajskiej. Potwierdza się więc nasza teza, wyrażona w artykule „Polska i Francja a polityka włoska" („N. i P." Nr. 17), że Włochy dążą do stworzenia w basenie Dunaju bloku państw, który by stawiał tamę penetracji wpływów, dla Włoch niekorzystnych. Zwrot o „określonych warunkach", pod którymi państwa dunajskie mogłyby przystąpić do protokułów rzymskich, odnosi się oczywiście w pierwszym rzędzie do Czechosłowacji. „Określonym warunkiem" byłaby tu z pewnością rezygnacja z sojuszu sowieckiego i uniezależnienie się od dyrektyw Paryża.

W protokóle o obradach weneckich czytamy również, że Mussolini i Schuschnigg są zdania, iż owa organizacja basenu Dunaju „nie dałaby się pojąć i zrealizować bez udziału Niemiec". Otóż w odniesieniu do tego należy zaznaczyć, że Niemcy są jednym z najważniejszych odbiorców eksportu dunajskiego. Oczywiste więc jest, że państwa dunajskie nie mogą zajmować stanowiska, które by manifestacyjnie oznaczało, że konsolidacja państw dunajskich odbywa się za plecami Niemiec, a więc z posmakiem antyniemieckim. Już ks. Seipel, wielki entuzjasta idei federacji dunajskiej głosił, że realizacja jej bez udziału Niemiec byłaby niecelowa. Ale czy „udział" oznacza uzyskanie wpływów? Oczywiście, że niekoniecznie. Dlatego też ukłonu pod adresem Niemiec, zawartego odnośnie basenu Dunaju w protokóle o obradach weneckich, nie należy rozumieć w żadnym razie w sensie, że Włochy i Austria postanowiły gościnnie otworzyć bramy dunajskie dla wpływów niemieckich. Jest to raczej zwrot dyplomatyczny, świadczący, że na tym terenie między Włochami a Niemcami rozegra się gra ustępstw i przeciwstawień, gra, która będzie się odbywać w zależności od potrzeby utrzymania „osi Berlin — Rzym".

NOTATNIK GOSPODARCZY

O sprawiedliwy przydział surowców

Trzeci tegoroczny numer miesięcznika francuskiego „Le Mois" (Synthese de l'activite mondiale) przynosi, między innymi, ciekawy artykuł, omawiający zagadnienie surowców, które w związku z przybierającą z każdym dniem na sile tendencją autarchizowania własnych gospodarstw przez poszczególne państwa stało się dzisiaj szczególnie aktualne.

Sprawa surowców nie wypłynęła dopiero w ostatnich latach; istnieje na porządku dziennym Ligi Narodów *od lat 17.* Pojawia się za każdym razem, kiedy ceny towarów spadają, sprowadzając ruinę producentów, lub kiedy, przeciwnie, osiągają one tak wysoki poziom, że stają się niedostępne dla pewnych kategorii konsumentów. Komisja międzynarodowa zbiera się; nim jednak minie okres czasu, potrzebny do przeprowadzenia obrad do końca i do powzięcia decyzji, sytuacja ulega zmianie, rynek surowców odzyskuje równowagę.

Tymi, którzy pierwsi ruszyli do ataku o surowce, byli Włosi — w marcu 1919 r., podczas Konferencji Pokojowej. Sprawa stała się modna. Zawierają ją niemal regularnie programy wszelkich konferencji międzynarodowych; mówi się o niej równie dobrze na zjazdach górników, jak i na kongresach spółdzielni spożywczych. Przyczyna tej popularności sprawy surowcowej leżała w fakcie, że Europa, przystępując do odbudowy swego gospodarstwa, zniszczonego przez wojnę światową, wytworzyła olbrzymie zapotrzebowanie na surowce ze strony niemal wszystkich państw. Pod naciskiem opinii Rada Ligi Narodów zdecydowała się w październiku 1920 r. przedsięwziąć odpowiednie kroki. Włochowi, prof. Gini, zlecono sporządzenie odpowiedniego raportu. Z chwilą jednak, kiedy raport został przedstawiony Radzie w kwietniu 1921 r., sytuacja zdążyła ulec zmianie: ceny spadły. Raport został pogrzebany w archiwum Sekretariatu Ligi.

Sama sprawa nie została jednak tym samym pogrzebana bezpowrotnie. Na zgromadzeniu ogólnym Ligi Narodów we wrześniu 1929 r. delegat włoski, Scialoja, ponownie podniósł sprawę. „Jeżeli chce się — mówił — usunąć istotne przyczyny, mogące zrodzić konflikt międzynarodowy, jest rzeczą konieczną, aby poszczególne państwa doszły do uzgodnienia swych poglądów na sprawy gospodarcze". Przemówienie wydało się wszystkim bardzo interesujące, ale pozostało bez widocznego efektu. Co wobec tego zrobiły Włochy? Na razie nic, jednak po paru latach rozpętały wojnę w Abisynii, próbując rozwiązać problem drogą akcji bezpośredniej, w niepozbawionym podstaw przekonaniu, że najlepiej jest się obsłużonym przez samego siebie.

W obliczu faktu, który dokonywał się bez niej i wbrew jej woli, Liga Narodów na XVI posiedzeniu wydobyła z arsenału genewskiego broń, znaną pod nazwą polityki sankcyjnej. To jednak nie wystarczało. Chodziło jednocześnie o pokazanie światu wyższości procedury pokojowej nad metodami roztrzygania spraw z orężem w ręku. Sir Samuel Hoare podjął się tego zadania. 11 września 1935 r. oświadczył, m. in.: „Jakkolwiek w dużej mierze przesadzono korzyści, jakie daje posiadanie kolonii bogatych w surowce, to jednak obecny układ stosunków wytworzył stan niezadowolenia, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Niewątpliwie nie brak w tej dziedzinie problemów, które by należało rozpatrzyć". Delegaci i prasa całego świata przyjęli z entuzjazmem wysuniętą propozycję. Sprawa surowcowa powróciła pod obrady.

Wbrew pesymizmowi, jaki musiały wytworzyć dotychczasowe precedensy, nie skończyło się na wspomnianym oświadczeniu. 25 września 1936 r. ogólne zgromadzenie Ligi Narodów oklaskiwało przemówienie ministra spraw zagranicznych Anglii, Edena, który oświadczył, że sprawa surowcowa, która leżała u podłoża szeregu nieporozumień międzynarodowych, „dojrzała do dyskusji i przepracowania"... Czynnikiem, przyśpieszającym tę „dojrzałość", były — obok wojny włosko-abisyńskiej — również i rewindykacyjne zamiary kolonialne Niemiec hitlerowskich. Liga Narodów zrozumiała, że trzeba działać. Dała temu wyraz w rezolucji, opartej na słowach Edena: „Obecnie znajdujemy się w momencie, kiedy mogą być z pożytkiem przedsięwzięte studia nad sprawą udostępnienia w sensie gospodarczym wszystkim państwom dostępu do pewnych surowców".

Na tej rezolucji zakończyła się praca ogólnego zgromadzenia Ligi Narodów. Sprawę surowcową zlecono Radzie, która zkolei ustanowiła specjalną *Komisję studiów nad problemami surowcowymi* oraz nałożyła na Sekretariat Ligi obowiązek przygotowania odpowiedniego memoriału w tej dziedzinie. Praca nad memoriałem zajęła 6 miesięcy, podczas których Niemcy w dalszym ciągu podnosiły z coraz to większą energią swe żądania kolonialne, a ekspansja Włoch na terenie Abisynii przyjęła formy planowo i szeroko zakreślonej akcji.

*

8 marca 1937 w Genewie zebrała się Komisja studiów nad problemami surowcowymi. Na samym wstępie skonstatowano z żalem odmowę rządu niemieckiego odnośnie brania udziału w obradach Komisji. Rząd włoski nie poszedł wprawdzie formalnie tak daleko, faktycznie jednak ekspert włoski był nieobecny. Ekspert francuski nie mógł przybyć ze względu na inne ważne sprawy. Zagajając w tych niebardzo pomyślnych warunkach pierwsze posiedzenie Komisji, Sekretarz Generalny L. N. przypomniał, że członkowie Komisji zostali wezwani przez Ligę Narodów „osobiście", ze względu na ich kompetencję w sprawach gospodarczych, na skutek czego każdy z członków winien reprezentować w pewnej mierze swój kraj, nie występując w charakterze przedstawiciela swego rządu. Eksperci mieli w swych wypowiedziach angażować jedynie odpowiedzialność osobisto-zawodową, aby móc w sposób całkowicie „wolny" dać wyraz swym poglądom. Nierealność tego założenia rzucała się od razu w oczy: na liście członków Komisji większą część stanowili ludzie piastujący wysokie urzędy w swych państwach.

Już od pierwszego momentu doszło do scysji. Spowodował ją sporządzony przez Sekretariat Ligi memoriał, zatytułowany *„Oblicze ogólne problemu surowcowego w świetle deklaracyj i najważniejszych publikacyj, jakie ukazały się od września 1935 roku"*. Ze względu na wszechstronne i stosunkowo obiektywne opracowanie zagadnienia warto mu poświęcić nieco uwagi.

Po sklasyfikowaniu surowców według roli, jaką odgrywają w gospodarstwie światowym (na pierwszym miejscu postawiono węgiel i ropę naftową, na drugim metale, dalej kauczuk, bawełnę, wełnę, jedwab, oleje roślinne, drzewo itp.), memoriał dochodzi do następujących wniosków. Pięć imperiów kolonialnych (Imperium Brytyjskie, Francja z koloniami, Holandia, Stany Zjednoczone i Z.S.S.R.) produkuje od 50% do 100% takich surowców jak: węgiel, ropa naftowa, żelazo, kauczuk, wełna itp.; 25% do 50% miedzi, miazgi drzewnej, fosfatów itp. Imperium Brytyjskie posiada w największym procencie 32 na 37 rozpatrywanych zasadniczych surowców. Ma monopol na jutę i nikiel. Zajmuje dominującą pozycję w produkcji ołowiu, cyny, kauczuku, wełny. Nie jest pozbawione też całkowicie takich surowców jak siarka, soja, oliwa itp. Ze swej strony Stany Zjednoczone A. P. są bogato uposażone w 28 (na 37) surowców. Ponadto nie brak im w zupełności cyny, kauczuku, jedwabiu, juty, oliwy. Dla oddania pełnego obrazu potęgi ekonomicznej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie można pominąć kontroli finansowej, jaką te dwa mocarstwa spełniają nad produkcją państw, wymykających się z pod ich zwierzchnictwa politycznego.

W stosunku do wymienionych pięciu potęg kolonialnych wytwórczość surowcowa pozostałych państw przedstawia się, jak następuje (wymienimy tylko kilka ważniejszych państw). Niemcy, biorąc pod uwagę całość produkcji światowej, produkują: prawie 60% soli potasowych, 15,7% grafitu, 12,4% węgla, 9,3% cynku. Produkcja Włoch obejmuje: 31,6% rtęci, 20% siarki, 17,8% konopi. Dla Polski odnośne cyfry wynoszą: blisko 30% grafitu, 7,9% konopi, 4,4% lnu. Dla Japonii: 80,9% surowego jedwabiu, 14,3% soii. Tylko nieliczne państwa, jak np. Szwajcaria, są całkowicie pozbawione surowców.

Z przedstawionych w memoriale statystyk wynika jasno, że surowce, które byłyby wyłącznie lub w decydującej mierze produkowane przez państwa kolonialne, są nieliczne. Będą nimi jedynie oliwa palmowa, kauczuk, kopra, cyna, oraz w mniejszym stopniu fosfaty. Memoriał wskazuje jednakże na inną stronę zagadnienia, nie mniej godną uwagi. Potrzeby metropolii, a w ich następstwie odpowiednio prowadzona polityka handlowa, może dawać w efekcie ograniczanie lub intensyfikację produkcji surowców i tą drogą wpływać w sposób decydujący na kierunek rozwoju międzynarodowych stosunków handlowych. Poza tym nazwa „kolonie" wydaje się być nieścisłą. Nazwę tę należałoby zastąpić innym terminem, pod którym rozumiałoby się ogół terytoriów, związanych z metropolią więzami natury politycznej i gospodarczej w ten sposób, że tworzą strukturalną jedność gospodarczą. Tego rodzaju postawienie sprawy bije w szczególności w Dominia, a w ogóle w imperia kolonialne Wielkiej Brytanii, Francji i Holandii, które w memoriale traktowane są jako integralne całości, mimo odrębności, jakie stwarzają ich statuty wewnętrzne.

Jak na tym tle przedstawiają się skargi państw ubogich w surowce oraz jakie są motywy tych skarg? Na pierwszy plan wysuwają się momenty natury militarnej i strategicznej. Blokada ekonomiczna czy wojna stawia te państwa w sytuacji nadzwyczaj ciężkiej, ze względu na trudności, związane w takim wypadku z uzyskaniem surowców potrzebnych do prowadzenia działań wojennych przez dłuższy okres czasu. Dalej, zakupywanie surowców niezbędnych dla gospodarstwa narodowego za granicą wpływa ujemnie na bilans płatniczy państw upośledzonych pod względem surowcowym. Państwa te stwierdzają, że nie co innego, lecz właśnie polityka protekcjonistyczna państw posiadających surowce zmusiła je do poddania stosunków handlowych z zagranicą kontroli rządu, do stosowania autarkii. W tym sensie przemawiał niedawno dr. Schacht, wskazując na fakt, że Niemcy przedwojenne nie miały potrzeby rozwijać szczególnie intensywnie swej produkcji kolonialnej, ponieważ korzystały z wolności handlowej, przy której więcej opłacało się sprowadzanie surowców z zagranicy oraz dysponowały dużymi możliwościami w dziedzinie surowcowej dzięki swym placówkom gospodarczym w innych państwach. „Dzisiaj, gdyby Niemcom zwrócono kolonie, Niemcy rozwinęłyby je w daleko większej mierze. Zyskałyby w ten sposób znaczną ilość środków żywności i surowców, których brak obecnie odczuwają".

Aby zaspokoić swe potrzeby surowcowe Włochy i Niemcy zwróciły się w kierunku rozwoju własnych możliwości, stwarzając specjalne instytucje naukowe, poświęcone wynajdywaniu produktów zastępczych. Sprawy tej dotyczyła mowa Hitlera, wygłoszona we wrześniu 1936 w Norymberdze, będącą echem mowy, jaką miał Mussolini w marcu 1936 na kongresie partii faszystowskiej.

Państwa ubogie w surowce podnoszą swe żale także ze względu na utrudnianie im dostępu do rynków kolonialnych. Zaprowadzony tam system barier celnych ma na celu szczególne uprzywilejowanie metropolii. Nawet te terytoria, gdzie nakazem prawa stworzona została zasada „otwartych drzwi", dzięki zawartym traktatom międzynarodowym straciły swój pierwotny charakter. W odniesieniu do krajów mandatowych — w opinii wielu autorów, w szczególności niemieckich i włoskich — poli-

tyka mocarstw opiekuńczych zmierza do związania ich z sobą na wzór kolonij.

Memoriał kończy się próbą *rozwiązania problemu surowcowego*. Obejmuje ono siedem punktów:

1. Podjęcie wolnej wymiany międzynarodowej i zniesienie tym samym wszelkich barier celnych i zarządzeń reglamentacyjnych. W wyniku ma nastąpić ogólna stabilizacja walutowa.
2. Wprowadzenie w odniesieniu do wszystkich krajów kolonialnych zasady „otwartych drzwi".
3. Przetworzenie kolonij na kraje mandatowe wzgl. poddanie ich administracji międzynarodowej.
4. Utworzenie organizacji międzynarodowego przydziału surowców z równoznaczną kontrolą ich produkcji.
5. Zawarcie traktatów międzynarodowych, zapewniających przydział surowców w zależności od wzajemnego zaofiarowania towarów i usług; zawarcie traktatów międzynarodowych gwarantujących równość w traktowaniu na wszystkich rynkach, a przynajmniej na rynkach kolonialnych.
6. Zapewnienie udziału przedstawicielom konsumentów w kartelach wykonujących kontrolę nad produkcją; poddanie karteli kontroli międzynarodowej.
7. Stworzenie banku międzynarodowego, za pomocą którego możnaby przystąpić do realizacji wielkich kolektywnych programów finansowych; wyodrębnienie specjalnej dziedziny gospodarczej, obejmującej kopalnie i lasy, której zarząd byłby powierzony Lidze Narodów.

*

Memoriał spotkał się z bardzo krytycznym przyjęciem ze strony ekspertów reprezentujących państwa kolonialne. Podkreślono jego tendencyjność, przejawiającą się w zbyt przychylnym odnoszeniu się do żądań państw upośledzonych pod względem surowcowym. Specjalnie zaatakowano pojmowanie metropolij wraz z koloniami i krajami mandatowymi jako całości gospodarczych.

Skutek tych ataków był radykalny. Sekretarz Gen. L. N. złożył oświadczenie, że wypracowany memoriał nie przedstawia bynajmniej jego punktu widzenia, jako że Sekretariat „nie może mieć w tym względzie własnego punktu widzenia". Memoriał jako podstawa został odrzucony. Obrady Komisji trwały 5 dni, od 8 do 12 marca. Jakkolwiek eksperci mieli występować „osobiście", wyłącznie w charakterze fachowców, dyskusja była par excellence polityczna — była wyrazem starcia się różnych tez narodowych.

Ograniczymy się do podania głosów państw zasobnych w surowce.

Tezę *Wielkiej Brytanii* można ująć w nast. punkty:

1. Sprawa surowcowa nie została jeszcze należycie opracowana; statystyki zawarte w memoriale są nie wystarczające, nie obejmują w pierwszym rzędzie produktów żywnościowych.
2. Żaden kraj nie jest w pełni samowystarczalny; tej samowystarczalności nie dadzą zmiany terytorialne.
3. Imperium brytyjskiego nie można traktować jako jedności ekonomicznej, ponieważ Londyn nie ma żadnej władzy nad polityką gospodarczą Dominiów.

Przedstawiciel *Holandii* wskazał na niebezpieczeństwo japońskie jako przyczynę wprowadzenia bardziej rygorystycznych zarządzeń celnych i reglamentacyjnych. Indie Holenderskie prowadziły bardzo liberalną politykę „otwartych drzwi" do czasu, kiedy trzeba było zastosować środki obronne przed zalewem towarów japońskich.

Ekspert *belgijski* wskazał na fakt, że jego państwo nie dysponuje żadnym innym zasadniczym surowcem poza węglem i musi wyżywić 8 i 1/2 miliona ludności na małym terytorium, przerabiając surowce zakupywane za granicą. Każdemu państwu przysługuje prawo poświęcenia własnych środków na produkcję towarów przeznaczonych na eksport, aby tą drogą zdobyć środki do nabywania potrzebnych produktów z zagranicy. Jeśli idzie o Kongo Belgijskie, to trzeba podkreślić, że zasadę „otwartych drzwi" stosuje się tutaj z całą bezwzględnością. Byłoby rzeczą pożądaną, aby stan ten rozciągnąć również na inne kolonie.

Tezy *Z. S. S. R.* odbijały od tez innych państw:

1. Z. S. S. R. nie wysuwa żadnych żądań, poza pewną reformą odnośnie rynku surowców.
2. Jest rzeczą dziwną, że państwa, które skarżą się na brak surowców i kapitałów potrzebnych na ich nabycie, mają ich dosyć „dla fabrykowania armat przeznaczonych do wywołania w przyszłości wojny".
3. Komisja nie może zajmować się skargami państw ubogich w surowce, pominąwszy sprawę związku, jaki istnieje pomiędzy ich ubóstwem w dziedzinie surowcowej a ich polityką gospodarczą. W szczególności nie można dyskutować w okresie tak niespokojnym, jak obecny, zagadnień ekonomicznych, bez jednoczesnego brania pod uwagę zagadnień politycznych, a przede wszystkim sprawy organizacji pokoju międzynarodowego.

Obrady Komisji zakończyły się wyłonieniem trzech podkomisji: statystycznej (ze szczególnym uwzględnieniem produktów żywnościowych), drugiej, poświęconej analizie żądań państw ubogich w surowce i trudności związanych z podażą surowców, oraz trzeciej, której zadaniem będzie zbadanie możliwości finansowych, jakimi dysponują poszczególne państwa w zakresie pokrywania kosztów importu potrzebnych im surowców. Najbliższa sesja została wyznaczona na dzień 21 czerwca b. r.

*

W całym tym procesie jedno uderza: sprawa surowcowa pozornie tylko zajmuje pierwsze miejsce. W rzeczywistości chodzi o *ustalenie równowagi pomiędzy mocarstwami*. Mimo rozmaitych programów, jakie stawiano przed konferencjami genewskimi w ciągu istnienia Ligi Narodów, wszystkie one zdążały ku jednemu — odzyskaniu równowagi gospodarki międzynarodowej, przywróceniu wolności wymiany. Konferencje te nie dały rezultatu. Dzisiaj sytuacja jest raczej gorsza ze względu na szczególne napięcie polityczne, jakie tym rozważaniom towarzyszy. Mimo wszystko posiedzenia genewskie posiadają pewien sens: są jakgdyby *balonikami próbnymi*, pozwalającymi odgadnąć nastroje.

PRZEGLĄD PRASY

Wschodnie metody zachodniej propagandy

W związku z pojawiającymi się coraz częściej na łamach prasy francuskiej głosami, ostrzegającymi nas przed robotą hitlerowską, maskowaną różnymi formami organizacyjnymi i zbliżoną metodami pracy do roboty bolszewickiej, katowicka *Polonia* (nr. 4498 z 24.4) zwraca uwagę na formy pracy agentów hitlerowskich w państwach środkowo-europejskich:

„Rozmiary propagandy hitlerowskiej, przede wszystkim na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Rumunii, są zakrojone na o wiele większą miarę, aniżeli akcja Niemiec cesarskich przed wojną. Metody są te same, którymi posługuje się bolszewizm. W krajach środkowo - europejskich powstają jak grzyby po deszczu różne stowarzyszenia i organizacje, rzekomo mające za zadanie walkę z bolszewizmem z wpływami żydowskimi, z dyktaturą komunistyczną i t. d.. W rzeczywistości jednak prowadzi się zupełnie inną robotę, polegającą na tym, że atakuje się nietyle komunizm, ile te prądy myśli społecznej, które, głosząc zasady nawskroś chrześcijańskie, narodowe, antybolszewickie, przeciwstawiają się również neopoganizmowi hitlerii i zakusom imperialistycznym Niemiec. W taki sposób, pod maską rzekomo jak najbardziej patriotycznej akcji, przygotowuje się teren dla wpływów niemieckich.

Akcja komunistyczna jest niebezpieczeństwem, którego znaczenie doceniamy wszyscy. Ale równie groźna, gdyż nie mniej perfidna, a o wiele lepiej zorganizowana jest ta propaganda hitleryzmu, którą pod rozmaitymi postaciami sączy się w duszę społeczeństw środkowo-europejskich."

Akcja hitlerowska nie omija — rzecz prosta — również i Polski, posuwając się m. in. aż do wydania w języku polskim nahalnej książki, uzasadniającej prawa niemieckie do kolonii zamorskich!

Robotnik (nr. 121 z 25.4) zwraca tu jeszcze uwagę — w ślad za niezależną prasą niemiecką — na nowe formy propagandy hitlerowskiej, montowanej ostatnio na eksport do Polski, na podstawie dyrektyw z berlińskiej centrali propagandowej.

„Ministerium propagandy — pisze „Robotnik" — nie mogło przeznaczyć do celów ofensywy propagandowej w Polsce żadnego dziennika w Berlinie, ponieważ względy na dobre stosunki dyplomatyczne z Warszawą zmuszają prasę niemiecką stolicy do wielomiesięcznego nieraz milczenia w kwestiach polsko-niemieckich.

Większą swobodę posiada w tej mierze prasa prowincjonalna, przy czym poszczególne zezwolenie na drukowanie ataków antypolskich posiadała dotychczas wychodząca w Bytomiu „Ostdeutsche Morgenpost". Obecnie postanowiono wzmocnić front przez odkomenderowanie do prowadzenia propagandy niemieckiej w Polsce organu partyjnego, jakim jest „Schlesische Tages Zeitung" w Wrocławiu."

Polityka jest wielką grą

Omawiając podstawy zagadnienia konsolidacyjnego na podstawie szczegółowej i drobiazgowej analizy ery 1926 — 1935, *Wiek Nowy* (nr. 10-775 z 23.4) dochodzi do przekonania, że dla polityki wielkiej, o wielkich rzutach, potrzebny jest szerszy oddech.

„Bez wpłynięcia na rzeczywiście szerokie wody, bez opuszczenia pozornie bezpiecznego, izolowanego od mas portu — nie ma wielkiej polityki i wielkich faktów historycznych. Dla umysłów małych i lękliwych, dla scholastów i spekulantów, dla ludzi o skostniałych schematach biurokratycznego myślenia, dla jednostek zasiedziałych w cieple zdobytej wygody, taka ekskursja oczywiście nie jest zachęcająca. Przyprawia o zawrót głowy i wywołuje krzyk, że grozi rozbicie i utonięcie. Ale też ci ludzie powinni zrezygnować z udzielania rad, wysiąść czym prędzej z okrętu i zająć się podlewaniem własnego spokojnego ogródka.

Polityka jest wielką grą, jest żywiołem".

Wizyta rumuńska

Dziennik Wileński (nr. 109 z 22.4) ocenia pozytywnie ostatnią wizytę min. Becka w Rumunii, widząc w niej nowy etap we wzajemnych stosunkach politycznych dwóch państw, leżących między Europą Wschodnią, reprezentowaną przez Rosję, oraz Europą Zachodnią, której wysuniętą placówkę stanowią bezpośrednio z Polską sąsiadujące Niemcy.

„W stosunkach polsko-rumuńskich — pisze „Dziennik Wileński" — nie chodzi o żadne nadzwyczajne efekty lub o niezwykłe posunięcia. Są to stosunki, które układać się muszą z punktu widzenia spojrzenia na dłuższą przestrzeń czasu, stosunki, które wymagają stałego i konsekwentnego rozwoju. Trzeba dążyć do tego, ażeby współżycie narodów z dziedziny czysto politycznej przeszło także w dziedzinę współdziałania na wszelkich polach, we wszystkich dziedzinach życia; tak, by zgodna polityka rządów mogła się oprzeć na jednolitej opinii publicznej dwóch narodów."

Niemcy, Rosja i Polska

W związku z niedawnym pogodzeniem się gen. Ludendorffa z kanclerzem Hitlerem zagranica była naogół przekonana, że fakt ten uznać należy za pewnego rodzaju uchylenie obecnego silnego napięcia między Trzecią Rzeszą z jednej, a Rosją Sowiecką z drugiej strony. Jak stwierdza na łamach *Kurjera Poznańskiego* (nr. 187 z 25.4) prof. St. Stroński, mniemanie to jest błędne o tyle, że zagadnienie likwidacji konfliktów niemiecko-sowieckich jest narazie nieaktualne. Prof. Stroński przypomina jednak przy sposobności,

że pogląd gen. Ludendorffa na temat porozumienia Niemiec z Rosją jest identyczny z ogólnie panującym w Niemczech powojennych w tej dziedzinie poglądem, t. zn. pozytywny.

„Hołdowała — pisze dalej prof. Str. — temu przekonaniu stale powojenna Reichswehra niemiecka, która przede wszystkim przyczyniła się do zawarcia umowy niemiecko-rosyjskiej w Rapallo w r. 1922, odnowionej w Berlinie w r. 1926, a sama bezpośrednio utrzymywała bardzo żywe stosunki wojskowo-polityczne z Rosją. Już po objęciu władzy przez kanclerza Hitlera w r. 1933, główny twórca Reichswehry gen. von Seeckt w osobnym szkicu politycznym ostrzegał przed zrywaniem przez Trzecią Rzeszę dobrych stosunków z Rosją. Myśl o porozumieniu i współdziałaniu Niemiec z Rosją, przekazana przez politykę prusko-niemiecką od czasu Fryderyka II, starannie pielęgnowana przez Bismarcka, ciągle wracająca w dobie Wilhelma II, nawet w czasie wojny przez dążenie do pokoju osobnego z Rosją, wskrzeszona po wojnie w Rapallo, na pewno nie zgasła raz na zawsze, a gdy nadejdzie chwila, w której rachunek korzyści przeważy na tę stronę, polityka Niemiec, także jako Trzeciej Rzeszy, przypomni sobie stare sposoby i odnajdzie drogi, szczególnie podziemne, ku Rosji".

Powyższym uwagom nie sposób odmówić racji, choćby ze względu na dotychczasowe doświadczenia z tej dziedziny. Możliwości sojuszu niemiecko-rosyjskiego każą również i młodemu pokoleniu polskiemu zwrócić uwagę na mogące stąd wypłynąć dla Polski niebezpieczeństwa, nie uzasadniają jednak one konieczności przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, jak to można było zaobserwować ostatnio w POLITYCE (nr. 9 z 25.4), gdzie dla uniknięcia ewentualności takiego sojuszu niemiecko-rosyjskiego, propaguje się — ...kolaborację polsko-niemiecką!

Jak bowiem konkluduje ostatecznie prof. Stroński, „istotą rzeczy jest pochód wojenno-zdobywczy Niemiec, żądnych t. zw. przestrzeni do życia i panowania."

»Niepotrzebny« plan inwestycyjny

„TYGODNIK ILUSTROWANY" (nr. 16 z 18.4) wystąpił z artykułem, dowodzącym, że wobec ogólnoświatowej zwyżki cen rządowy plan inwestycyjny staje się niepotrzebny. Między wierszami daje autor tego artykułu do zrozumienia, że sytuację uratuje inicjatywa prywatna, zdolna przejąć na siebie działalność państwa i przeprowadzić zadania, zakreślone „niepotrzebnym" już planem inwestycyjnym.

Polska Zbrojna (nr. 112 z 24.4) sądzi jednak, że wyprowadzenie podobnych wniosków byłoby poważnym błędem.

„Nie tylko dlatego, że projektowane inwestycje należą w swej większości do tych najbardziej podstawowych zadań, które z natury swojej leżą w sferze działalności organów publicznych. Ale również i dla tej przyczyny, że — jakkolwiek dla inwestycji prywatnych stworzono oddawna w okręgu centralnym korzystne warunki w postaci różnych ulg i ułatwień — inicjatywa prywatna zawiodła na tym odcinku całkowicie."

„Polska Zbrojna przypomina jeszcze, że nadmierny a nieuzasadniony optymizm, polegający na wyczekiwaniu jakiegoś cudu, mógłby pociągnąć za sobą nieobliczalne straty na przyszłość. Trudno np. wyobrazić sobie, jak wyglądałaby dziś Gdynia, gdyby czekano w swoim czasie na inicjatywę prywatną.

„Był czas,—kończy swoje uwagi „Polska Zbrojna" — kiedy żmudnym wysiłkiem budował Kazimierz Wielki spichrze wzdłuż biegu Wisły. Był czas — w trzy wieki później — gdy polskie zboże płynęło nieprzerwanie i obficie do Gdańska, a stamtąd za granicę. Szło z obcych państw złoto do „krainy mlekiem i miodem płynącej" — do Polski — po to, aby po popłynąć z powrotem do obcych obywateli, „równych wojewodzie" po krótkim odpoczynku w kieszeniach. Była — koniunktura. Nie myślano o wielkich inwestycjach. Ba! uchwalano nawet radośnie zmniejszenie kontyngentów wojska, bo to i drogo kosztuje i jeszcze ktoś, broń Boże, posądzi nas o złe zamiary.

Jak się to skończyło — wszyscy wiemy dobrze."

Blokada

Mija już 50 dni od chwili rozpoczęcia przez część młodzieży akademickiej Krakowa blokady I. Domu Akademickiego. Blokada stanowi protest przeciwko metodom, jakich chwycili się w ostatnich wyborach do Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego endecy, uzyskując zwycięstwo przez wciągnięcie do akcji wyborczej medyków, mających swój własny Bratniak, oraz kleryków, wogóle niewiadomo czego w Bratniaku Uniwersytetu szukających.

Organ młodzieży demokratycznej PRZEMIANY (nr. 11—12 z 1—304) przypomina w związku z przeprowadzoną blokadą, że celem jej jest

„...dążenie do rozpisania nowych wyborów do władz Bratniej Pomocy bez udziału studentów teologii i członków, korzystających z innych Bratnich Pomocy."

Postulat ten nie wydaje się ani nazbyt rewolucyjny, ani nielogiczny. Oczywiście, można dziś mówić: „Tak, ale fakt blokady utrudnia zajęcie w tej sprawie stanowiska przez władze Uniwersytetu Jagiellońskiego, zgodnego z żądaniami „blokadowców" i zgodnego ze zdrowym sensem". Czy jednak nie byłoby najwłaściwsze, by Senat U. J. zajął w tej sprawie odpowiednie stanowisko przed blokadą i przed... wyborami, nie dopuszczając do tego, by w wyborach do Bratniej Pomocy brali udział ci, którzy członkami jej stają się tylko na jeden dzień: dzień wyborów.

Wyzyskać koniunkturę!

W związku z częściowym załamywaniem się na rynkach cen surowców ABC (nr. 131 z 27.4) doradza, by zwyżkową koniunkturę — gdyż mimo wszystko taka koniunktura jeszcze istnieje — wyzyskać należycie dla utrwalenia dobrobytu i stworzenia nowych źródeł zarobku dla narastających pokoleń.

W tym celu należy — według „ABC" — już teraz zastosować następujące środki:

„1) Rozwiązać najważniejsze kartele jako czynnik, hamujący wzrost produkcji.

2) Przystąpić do przebudowy aparatu państwowego dla zaoszczędzenia sum, które można by użyć produktywnie.

3) Więcej środków obrócić na popieranie zaczątków polskiego stanu średniego, to znaczy drobnego przemysłu, rzemiosła i handlu".

„ABC" uzasadnia swoje koncepcje bolesnymi doświadczeniami z lat przedkryzysowych, kiedy to dopuszczono do wielkiego rozrostu karteli, rozbudowano i skomplikowano aparat państwowy, robiono niewłaściwe inwestycje, co w sumie obciążyło w latach późniejszych niesłychanie gospodarkę.

Kłopoty »Małego Dziennika«

„MAŁY DZIENNIK" ojców franciszkanów z Niepokalanowa prześladuje pech. Ostatnio bowiem wytoczono pod jego adresem ciężki zarzut kumania się z komunistami i masonami („Małemu Dziennikowi" ojców franciszkanów z Niepokalanowa!!) zarzut, oparty na fakcie wzięcia przez przedstawiciela „Małego Dziennika" udziału w konferencji prasowej, zwołanej przez warszawskie poselstwo „czerwonego" rządu hiszpańskiego.

OBRONA LUDU (nr. 49 z 24.4) pisze w związku z tym:

„Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka"... „Mały Dziennik" wszędzie wietrzył komunizm, oskarżał, donosił, podejrzewał — teraz sam doświadcza skutków tej metody. Redaktorzy „Małego Dziennika" na własnej skórze odczuwają teraz, jak bolą nieuczciwe i nielojalne chwyty."

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że bodaj jako pierwszy z akcją przeciwko „Małemu Dziennikowi" wystąpił krakowski „I. K. C." Maluczko, a kolporterzy tegoż „Ikaca" wyprą z pod kościołów kolporterów „MAŁEGO DZIENNIKA," działając jako jedyne 100-procentowe pismo katolickie w Polsce!

WŚRÓD KSIĄŻEK

Bertrand Russel. Wiek dziewiętnasty. II tomy (str. 313 plus 333). Warszawa, rok 1936. Wyd. „Roja".

Co najwięcej zadziwia w B. Russelu, to olbrzymi zakres możliwości twórczych. Kiedyś powiedział o sobie żartobliwie, że zmęczył się przepisywaniem „Principia mathaematica". Dzieło to, podstawowe z dziedziny logiki matematycznej, wymagało zapewne pracy kilkuletniej (współautor Whitehead). W dorobku Russella znajduje się szereg dzieł z zakresu filozofii ścisłej, których opracowanie trwało niewątpliwie również kilka lat. Do tych należy, m. in., „Out line of philosophy" („Zarys filozofii"). A przecież pisze on z wielką swobodą o konstrukcjach życia współczesnego („Drogi do wolności", „Przebudowa społeczna"), o wychowaniu („Wychowanie a ustrój społeczny") i in.

Każda sprawa przedstawiona skrótowo-syntetycznie, jasno i zrozumiale, zdradza niezwykłą erudycję i olbrzymią pracę myślową autora.

„Wiek XIX" jest „próbą przedstawienia głównych przyczyn przemian politycznych, jakie nastąpiły między rokiem 1814 i 1914". Autor wychodzi z założenia, że „przyczyn tych doszukiwać się należy w zmianach techniczno-gospodarczych, w teoriach politycznych oraz w działalności wybitnych jednostek". Zgodnie z tymi założeniami, przedstawia stosunki gospodarcze wieku XIX-go, przede wszystkim w Anglii i w Ameryce. Czyni to metodą obrazów, przy czym stara się o podkreślenie związku pomiędzy tłem ogólnospołecznym a działalnością jednostek. A więc na tle charakterystyk wybitnych jednostek Stanów Zjednoczonych przedstawia rozwój kapitalizmu. Na tle stanu gospodarczego Anglii charakteryzuje pojawienia się teorii gospodarczo-społecznych Benthama i Milla.

Z teorii politycznych zajmuje się doktrynami radykałów angielskich, marksizmem, rozwojem nacjonalizmu niemieckiego. Charakteryzując pomyślne doktryny, stara się wykazać w sposób prosty również błędy i słabe strony ich założeń.

Zgodnie z poglądem, iż historię tworzą, między innymi, wielkie jednostki daje Russell sylwetki wybitnych dyplomatów, polityków i władców XIX wieku.

Sposób pisania Russella znany jest czytelnikowi polskiemu. „Wiek XIX" jest tym więcej interesujący, że autor przytacza w swojej książce szereg ciekawych dokumentów historycznych, dając skąd inąd ogólnie znanym faktom swoiste i oryginalne zabarwienie.

W ogólnym wyniku książkę czyta się zarówno z przyjemnością, jak z pożytkiem. **M. M.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem